

Koncept

magazyn akademicki



MIKROKOSMOS

Zbuduj swoje miejsce na ziemi

LOFOTY

Reportaż z norweskiego rajsu

96 WĘŻY W MIESZKANIU

Niezwykła pasja Artura Groszkowskiego

Stąd jestem

Szczerze mówiąc pomysł chodził za mną już w czasach kiedy redagowałem przed laty „Koncept”. W moim domu temat przodków, ich korzeni, genealogii, wyborów, często dramatycznych dylematów – przecież to Polska, był bardzo żywy. Zauważyłem, że w domach moich znajomych też. Zarazem zainteresowanie genealogią funkcjonowało w Polsce tylko w obszarze środowisk szlacheckich. Traktowane było to u nas jak jakieś specyficzne zainteresowanie, fanaberia.



WIKTOR ŚWIETLIK

ównocześnie widziałem ludzi, którzy przyjeżdżają do Polski z USA, chcąc czegoś się o niej dowiedzieć, bo jakiś tam przodek z 19 wieku... Widziałem rozwój portali genealogicznych, literatury wspomnieniowej na Zachodzie i w USA. Podzieliłem się tą obserwacją z przyjaciółmi. W ten sposób wymyśliliśmy konkurs. Doktor Piotr Balcerowski zdecydował się pociągnąć temat i zająć projektem, a mnie zaprosił jako konsultanta. Potem znaleźliśmy instytucję, która nas wsparła, czyli Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Jana Paderewskiego.

R Konkurs jest prosty – trzeba napisać esej lub nakręcić film o przodkach. O tym co o nich wiemy, ich wpływie na nas. To mogą być różne postaci. Przeważnie najchętniej ludzie wyciągają bohaterów zmagających się zbrojnych lub ofiary okupantów i słusznie, bo winna im jest nasza pamięć. Ale przecież inspirujący może być także dobry menedżer, rolnik, czy babka, która ciężką zapewniła awans społeczny całej swojej rodzinie. Przecież takich historii przed wojną nie brakowało. Mogą być historie dramatyczne i budujące. Mogą być trudne wybory, przykłady podniesienia się z upadku.

Kiedy byłem w Orawskim Parku Etnograficznym przypadkowo trafiłem na historię rodzinną Andrzeja Dziubka, założyciela „The Press”, jednego z moich ulubionych artystów. To byli tacy prawdziwi górale z Orawy, wszyscy ich znali, matka prowadziła sklep, ktoś tam aptekę. Nie pamiętam już szczegółów, ale dzięki temu można było zrozumieć, jak to jest, że nawet grając punka po szwedzku, po tym jak w wieku kilkunastu lat zwiął z domu, Dziubek dalej niósł tę rodzinę, miejsce, język, kulturę w sobie. Jego można wysłać na 50 lat na Marsa, a on pozostanie góralem z Orawy, synem tej znanej sklepikarki.



Cisza przed burzą



KRZYSZTOF KOTOWSKI
Redaktor naczelny

W itając się z państwem kolejny już raz na łamach naszego „Konceptu”, tym razem u progu września i w 2/3 studenckich wakacji, chciałbym podzielić się z wami jednym z największych kulturalnych odkryć mojego życia.

Jest nim film „Paterson” Jima Jarmuscha z 2016 r., z Adamem Driverem i Golshifteh Fahirani w rolach głównych.

Jego zwięzły opis z jednego z największych branżowych portali internetowych: *Kierowca autobusu prowadzi szczęśliwe życie u boku żony Laury, tworząc wiersze inspirowane zaobserwowanymi w pracy wydarzeniami*, na pewno nie przykułby specjalnie mojej uwagi, ale miałem szczęście z polecenia trafić na ten obraz i z miejsca trafił on na jedno z najwyższych miejsc mojego osobistego rankingu.

Jest to film niezwykły. Film o codzienności, prostocie, umiłowaniu zwyczajności i sile najbliższych relacji. Wreszcie film o Domu, takim, o jakim w swoim artykule pisze Patryk

Puławski. O własnym miejscu na ziemi, twierdzący, w której można przetrwać wszystkie burze, te małe i te wielkie. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły fabuły i postaci, bo taki film najlepiej jest obejrzeć zupełnie „na ślepo”, bez żadnych oczekiwań i wcześniejszych wyobrażeń. Obejrzyjcie, na pewno nie pożałujecie.

A wspominam o „Patersonie” z pewnego istotnego powodu. W dwóch poprzednich wstępniakach naszych wakacyjnych wydań specjalnych zachęcałem odpowiednio do wstania z kanapy i do poznania naszych najpiękniejszych polskich okolic. Tym razem, korzystając z w miarę spokojnego jeszcze września zachęcam do wyciszenia i odpoczynku. Najbliższe miesiące niewątpliwie upłyną pod znakiem wielkich zmian i wielkich emocji, zarówno w kontekście ogólnopolskim, jak i w naszych własnych życiowych historiach. Żeby mieć na to wszystko siłę i utrzymać się na wzburzonych falach warto być w pełni sił. A te można odzyskać przede wszystkim poprzez wyciszenie i odpoczynek. Dobrym startem takiego spokojniejszego czasu, do którego gorąco zachęcam, może być właśnie seans filmu Jarmuscha i lektura wrześniowego „Konceptu”

Dobrego czasu i owocnej lektury!

„Koncept”
magazyn akademicki

Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona: www.fim.edu.pl
www.magazynkoncept.pl

E-mail: k.kotowski@fim.edu.pl

Redakcja:
Krzysztof Kotowski
(red. nacz.),
Wiktor Świetlik,
Patryk Kijanka,
Przemysław Zyra,
Kamil Kijanka,
Tomasz Rykaczewski,
Gabriela Suchecka,
Igor Subocz,
Rafał Krawczyk,
Katarzyna Kotowska,
Wojciech Bielski,
Ewelina Makoś,
Marta Biedrzycka,
Marek Czertwan,
Maja Polak,
Patryk Puławski,
Bartłomiej Suchecki,
Kryścia Paszko,
Edyta Śpiewak i inni.

Projekt, skład i łamanie:
Shine Art Studio

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
k.kotowski@fim.edu.pl

Chcesz dystrybuować
„Koncept” na swojej
uczelni? -> PISZ:
k.kotowski@fim.edu.pl

fim
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych

ZNAJDŹ NAS:

@MagazynKoncept

@FundacjaFIM

@magazynkoncept

/fundacja
inicjatyw
młodzieżowych

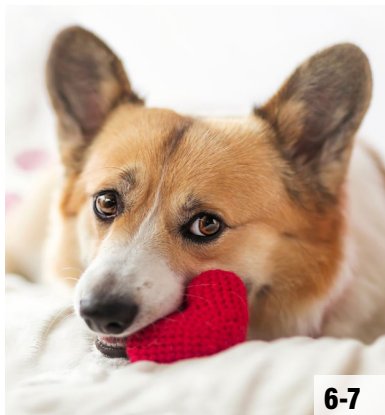
PARTNER STRATEGICZNY

fundacja
empiria i wiedza

fundacja arp

Ministerstwo
Edukacji i Nauki

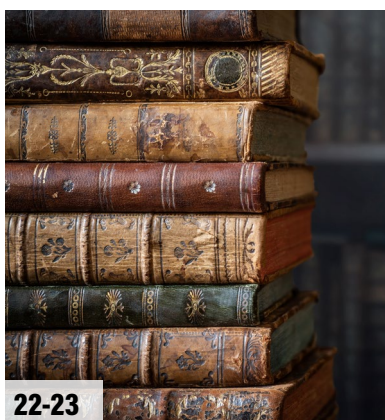
Zadanie publiczne
współfinansowane ze środków
Ministerstwa Edukacji
i Nauki otrzymanych
w 2023 r. w ramach konkursu
„Organizowanie i animowanie
działań na rzecz środowiska
akademickiego”.



6-7



18-19



22-23



26-27

Spis treści

2 // FELIETON

Stąd jestem

Wiktor Świetlik

3 // WSTĘPNIAK

Cisza przed burzą

Krzysztof Kotowski

5 // ROZWOJOWY KONCEPT

Rozejrzyj się

Maja Polak

6-7 // TEMAT NUMERU

Budujesz Dom czy dom?

Patryk Puławski

8-9 // WYWIAD NUMERU

Wężowa pasja Artura

Groszkowskiego

rozmawia Patryk Kijanka

10-11 // KONCEPT NA NAWYK

Jak celować, to sprytnie

Przemysław Zyra

12-13 // KONCEPT NA DZIAŁANIE

Niesamowite właściwości papieru

Bartłomiej Suhecki

14 // EKONOMIA

Inflacja – czy wszystko musi drożeć?

Tomasz Rykaczewski

15 // KONCEPT NA TWÓJ ZAWÓD

Creativity consultant

Edyta Śpiewak

16-21 // KONCEPT KULTURALNY

Spotkanie ze sztuką

Gabriela Suhecka

Gra ideologiczna – *Disco Elysium*

Szymon Białobrzeski

Domowe zacisze mieszczanina

Marta Biedrzycka

Power Rangers: Once & Always

Kamil Kijanka

22-23 // OKOLICZNOŚCIOWO

30 IX – Dzień Archiwisty

Ewelina Makoś

24-25 // KONCEPT NA WEEKEND

W domku czy namiocie?

Rafał Krawczyk

26-27 // Z KONCEPTEM W ŚWIAT

Lofoty – norweski cud natury

Kamil Kijanka

28-29 // MATERIAŁ PARTNERA

„Talenty Jutra” wspierają

młodych naukowców

30-31 // MATERIAŁ PARTNERA

Konkurs „Jestem stąd”

Rozejrzyj się

MAJA POLAK

Czy słyszałeś kiedykolwiek, że można stworzyć własny ekosystem w słoiku? Jeśli dostarczysz wszystkich potrzebnych elementów, powierzchnia słoika przestaje mieć znaczenie, a ty możesz wyhodować w nim wspaniałe rośliny, które latami będą rozkwitać i zachwycać swoim pięknem. Z ludźmi jest podobnie. Jeśli najbliższe otoczenie sprzyja naszemu rozwojowi, wzrastamy.

LUDZIE

Wychowanie rzutuje na całe życie. Będąc dorosłym podejmujesz oczywiście samodzielne decyzje, jednak myśli i porady rodziców zostają z Tobą na całe życie, czy tego chcesz czy nie. Dodatkowy czynnik stanowią rówieśnicy i znajomi, których spotykasz na podwórku, w szkole i na studiach. O ile rodzice z założenia starają się stworzyć ci komfortowe warunki życia, o tyle inni ludzie mają do tego różne podejście. I to właśnie oni kreują w dużej mierze środowisko Twojego rozwoju. To tak jak w przypadku lasu, jeśli działają na ciebie stymulująco, nie kradną ci całej wody i nie zasłaniają dostępu do słońca, wyrastasz na mądrą, samodzielną i ambitną jednostkę. Jesteś zdrowy i silny, bo niczego ci nie brakuje. Jeśli sporadycznie napotkasz nieprzyjemnego sąsiada, ten ogranicza Twój wzrost, jednak go nie zatrzymuje. Niestety, jeśli większość z współtowarzyszy przeskadza w Twoim rozwoju, raczej nie wróżę ci sukcesu. Nie oszukujmy się, łatwiej pozbyć się jednego chwastu niż skosić cały ogród. Pewnie myślisz sobie, że liczy się wewnętrzna motywacja i wytrwałość, a inni ludzie nie powinni mieć wpływu na twoje życie. Masz rację, to kim się otaczasz, nie determinuje w 100 % twojej porażki czy sukcesu. Ale przyznaj się teraz przed samym sobą, czy zdanie innych ludzi, to jak cię postrzegają,

co do ciebie mówią, czy cię chwala nie ma wpływu na twoją samoocenę? Czy słysząc nieustanne „nie”, „nie dasz rady”, „daj sobie spokój, to nie ma sensu”, nie tracisz motywacji i poczucia zasadności podejmowania nowych wyzwań? Przyjrzyj się otaczającym cię osobom i zrób porządny rachunek sumienia, w którym zadasz sobie pytanie, czy te relacje ci służą, a może wręcz odwrotnie.

OTOCZENIE

Omówiliśmy już kwestię ludzi. Kolejnym czynnikiem jest samo otoczenie. I w tym przypadku jest bardzo podobnie - nie każde nam służy. Musisz sam odkryć jakie warunki są dla Ciebie optymalne. Czy jest to cicha biblioteka, mały pokoik z biurkiem i laptopem, a może kawiarnia z obłędnym widokiem na Stare Miasto i przepyszny sernikiem. Może stymuluje cię towarzystwo ludzi o podobnych poglądach, a może samotność i ulubiona playlista. Nie zawsze można decydować w jakim kraju czy mieście żyjesz. Nie zawsze można sobie pozwolić na obłędnie drogą kawę i mieszkanie o wymarzo- nym standardzie. Rozumiem, sama byłam studentką. Pytanie czy twój wpływ jest rzeczywiście tak znikomy jak ci się wydaje? W ulubionej kawiarni możesz zamówić wodę, a przebywanie w bibliotece, na plaży

czy w parku jest zupełnie darmowe. Przestań patrzeć na to czego nie możesz mieć i zacznij szukać możliwości. Może na ten moment nie stać cię na ten wymarzony luksus, ale czy stać cię na życie w niesprzyjającym środowisku? Jest różnica między biernym podejściem do samorozwoju a szukaniem optymalnych warunków na miarę swoich możliwości. Nikt nie zarobił pierwszego miliona w dzień. Pamiętaj, że Howarda Schultza, nazywanego ojcem sukcesu Starbucks, też kiedyś nie było stać na napój w tej popularnej sieci kawiarni.

PRZESZKODY I SZANSE

W życiu ogranicza nas dużo mniej czynników niż nam się z pozoru wydaje. Pieniądze nie leżą na ulicy, a żeby osiągnąć sukces, trzeba ciężko pracować. Ale pamiętaj, że jesteś młodym człowiekiem na początku swojej drogi życiowej, i to co w największym stopniu wpłynie na to, jak ono się potoczy, to właśnie twój sposób myślenia. Ograniczenie prędkości nie musi oznaczać zatrzymania się, tylko na chwilową redukcję biegów. Szlaban przed przejazdem kolejowym to nie dziesięcioletni wyrok w więzieniu o zaostrożnym rygorze, tylko konieczność zatrzymania się na kilka minut w celu uniknięcia zderzenia. W życiu będziesz zwalniać, a czasem się zatrzymywać. Ale nie robisz tego po to, żeby ponieść porażkę, ale po to by stworzyć sobie jak najlepsze warunki do osiągnięcia sukcesu. Wszystko jest kwestią postrzegania. To ty kreujesz swoją rzeczywistość. To ty wybierasz drogi z ograniczeniami prędkości i przejazdami kolejowymi. Zdajesz sobie z nich sprawę, czemu więc walczysz z nimi i frustrujesz się na coś nieuniknionego, co właściwie jest częścią każdej drogi?

Twoje otoczenie może cię uskrzydlać, kierować w stronę sukcesu lub podcinać ci skrzydła, ciągnąć w dół. To jaką drogę wybierzesz, zależy od ciebie. Wybierz mądrze.

Budujesz Dom czy dom?

Domem zwykle się nazywać miejsce pochodzenia, rodzinny zakątek, w którym się wychowaliśmy lub cel popołudniowych powrotów z pracy. Wydaje się być oczywiste, że jest to po prostu przestrzeń, w której przebywamy na co dzień, nasz kawałek podłogi, nasi bliscy.



PATRYK PUŁAWSKI

Z dawna ukute powiedzenie „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej” sugeruje szczęśliwe powroty, delikatnie podnosi „dom” do rangi wyrazu pisanego wielką literą, bo zasługującego na szczególne uznanie przez znaczenie, które niesie.

„DOM”

Shczęśliwy dom i radosne powroty do niego nie są wspomnieniami wszystkich ludzi. Wielu z nas nie lubi tam wracać. Na myśl o powrocie, chętnie bierzemy nadgodziny, podejmujemy dodatkową pracę, bynajmniej z powodu niedostatecznych środków finansowych. Wybieramy długie godziny poza domem, aby opóźnić wejście w objęcia domowego ogniska, które bardziej parzy niż ogrzewa. Następnego dnia wstajemy wcześniej i już poza domem ponownie możemy zaczerpnąć odrobiny życiowego tlenu w miejscach, gdzie czujemy się dobrze. Dom i dom. Co do ilości znaków i wymowy nie widać różnicy, ale słuchając opowieści ludzi o miejscu ich pochodzenia dość łatwo wyłapać czy użyłoby dużej litery czy małej. Pragniemy Domu, a często ludzie zaczynają życie w domach przepełnionych trudnymi emocjami, którymi przesiąkają i w nie zaopatrzeni ruszają w świat, aby następnie założyć swój własny, daleki od radosnego, zakątek. Zamiarem jest

budowanie Domu, ale z biegiem czasu „D” karleje pod ciężarem doświadczanych przykrości i bagaży przeszłości.

ŚWIATŁO W CIEMNOŚCI

Choć świat jest pełen trudnych ludzkich doświadczeń, zna też wiele historii ludzi, którzy pomimo niezbyt idealnego dzieciństwa odnaleźli drogę do budowania Domu. W tych historiach zadecydował nie przypadek, fart, łut szczęścia lub przeznaczenie, a praca nad sobą, która pozwoliła im sięgnąć po cud codziennej radości z powrotów. Pozwolę sobie na stwierdzenie, że Dom to nie materialne cztery ściany, posiłki i noce spędzone we własnym łóżku, w każdym razie nie tylko to. Myślę, że Dom to przede wszystkim relacje z ludźmi, do których chcemy wracać i emocje poniekąd zamknięte w przedmiotach, którymi otoczyliśmy świat nasz i naszych bliskich.

SPOIWO - RELACJE

Będąc pozbawionymi pozytywnych czyli właściwych wzorców budowania relacji mamy trudniejszy start w życiu. Mam nadzieję, że nie muszę nikogo przekonywać, że dobre relacje są, między innymi, tym co daje nam energię życiową, tak samo jak woda i pożywienie i są niezbędne do funkcjonowania. Myślę tu o nie tyle jakich relacjach. Płytkie przelotne znajomości, nawet romanse dostarczają ekscytacji, ale nie dają poczucia osadzenia, nie są korzeniem, a jedynie ożywczym powiewem wiatru, chwilową przyjemnością. W dłuższej perspektywie człowiek potrzebuje czegoś więcej. Do zbudowania bliskich i głębokich więzi potrzeba czasu. W czasach aplikacji randkowych i komunikatorów internetowych można ulec złudzeniu budowania więzi, jednak te często nie potrafią przetrwać pierwsze-

go kryzysu, a ten jest naturalnym elementem wszystkich relacji. Można powiedzieć, że nie kryzys jest problemem, a to, co z nim zrobimy. Spokojna rozmowa i klarowne dla drugiej strony komunikowanie emocji jest jednym z rozwiązań. Nie każdy potrafi rozmawiać o sprawach trudnych od razu, ale jest to umiejętność warta wypracowania, bo kryzys w relacji przyjdzie i warto być na niego choć trochę przygotowanym i nie trzeba się go bać. Posiadając tę jedną umiejętność będziemy umieli budować nawet wtedy, gdy pozornie relacja się wali, bo mało wydarzeń tak jednoczy ludzi jak wspólne wyjście z tarapatów.

CEGŁY - DOBRE UCZYNKI

Innym elementem podwalin Domu jest bezinteresowne dobro. Psychologowie powiadają, że wszyscy jesteśmy egoistami, i że to normalne. Nasuwa się pytanie jak to możliwe, a kto nie ma swojego pomysłu na wyjaśnienie fenomenu bezinteresownego dobra być może chętnie skorzysta z następującego spojrzenia na sprawę. Bezinteresowność może być rozumiana jako brak oczekiwania zwrotu danego dobra w postaci konkretnych zachowań. Nagrodą dla człowieka za dane dobro jest satysfakcja ze spełnionego uczynku pochodząca z radości drugiej osoby. Robimy coś, bo chcemy poczuć się dobrze, a uzyskujemy to, gdy damy radość drugiemu człowiekowi. Co ciekawe, jest to mechanizm o sprzężeniu zwrotnym dodatnim. Im więcej dobra dajemy, tym więcej go otrzymujemy, bo jesteśmy niczym płomień rozniecający otaczające nas serca, które w następstwie nas grzeją. Niczym bierwiona w ognisku podtrzymujemy swój wewnętrzny ogień. Doświadczenie przebywania w gronie takich ludzi jest uzależniające i chce się w to grono wracać i zna to uczucie każdy, kto ma prawdziwych przyja-

ciół. Jakże wspaniale jest gdy można powiedzieć, że partner jest równocześnie naszym przyjacielem i jaka szkoda, że zdarza się to tak rzadko.

WŁASNY ZAKĄTEK

Dom jest miejscem odpoczynku. Ważne jest zadbanie o jakość odpoczynku. Wiele osób cierpi na niską jakość snu lub wręcz bezsenność. Czynniki, nad którymi możemy pracować indywidualnie to rytm dnia. Dość częstą manierą jest przeglądanie internetu na chwilę przed próbą zaśnięcia. Nie jest to dobry pomysł ze znanych mi dwóch powodów. Podczas wieczornego przeglądania internetu w ciemnym pokoju oczy się wysuszają i po ich zamknięciu jest obecny nieprzyjemne wrażenie przesuszenia gałki. Drugą sprawą jest, że dostarczając naszej głowie różnorodnych treści utrudniamy sobie wyciszenie się, co jest kluczowe do zaśnięcia. Niezależnie od tego czy właśnie próbujemy zasnąć galopujące myśli przeszkadzają w skupieniu. Rozpamiętywanie emocjonującego wydarzenia (z dobrego cieszymy się jak najdłużej, ale nieprzyjemnym nie pozwólmy zapanować nad naszym samopoczuciem) lub odply-

wanie w przewidywania zdarzeń przyszłych skutecznie odrywają nas od tu i teraz. Jednego razu w radiu, ktoś zażartował, że ludzie są tak skupieni na rozpamiętywaniu przeszłości, tak zajęci zabieganiem o przyszłość, że zapominają o teraźniejszości. Przeszłość minęła, w przyszłości żyć nie mogą i w konsekwencji nie żyją teraz i tak jakby nie żyją wcale. Dom jest tam gdzie możemy odpocząć, być może najpierw musimy nauczyć się odpoczywać.

FUNDAMENT - CHARAKTER

Budowanie dobrego Domu to też zadbanie o przymioty charakteru. Zdecydowanie chętniej wraca się do domowych pieleszy gdy wewnątrz domu panuje atmosfera wzajemnego szacunku, pogody ducha, odpowiedzialności i współpracy. Domową atmosferę buduje się wysiłkiem wszystkich osób, które wspólnie spędzają czas. Mamy nieduży, o ile jakikolwiek, wpływ na postępowanie drugiego człowieka, natomiast nasze decyzje prowadzą do wyrobienia w nas konkretnych cech. Ludzie będący na co dzień obowiązkowi rokuja, że tak samo będą zachowy-

wać się w relacji i że nie pozostawią partnera samego z domowymi sprawami. Odnoszenie się z szacunkiem do każdego człowieka pozwala nam sądzić, że człowiek będzie się podobnie zachowywał wobec najbliższych, niezależnie od sytuacji. Z drugiej strony tendencja do bezwzględności stawiania na swoim sugeruje, że człowiek nie jest skory do kompromisów, a w dłuższej perspektywie będzie to co najmniej męczące.

NIC SIĘ NIE DZIEJE SAMO Z SIEBIE

Zbudowanie Domu zaczyna się od zbudowania trwałego fundamentu, a za taki można uznać człowieka obiektywnie szczęśliwego. Dla tych, którzy doświadczyli niewiele dobra w dzieciństwie, nie gaśnie nadzieja na dobre życie. Można po nie sięgnąć, choć droga będzie dłuższa, niż ta ludzi z tak zwanych dobrych domów. Wszystkich zaś czeka podjęcie wysiłku rozwoju ku dobremu i potem kultywowania tego co chcemy, aby było obecne w naszym życiu. W każdym przypadku warto walczyć o piękne jutro, bo owoc tych wysiłków jest słodszy niż gorycz trudności, które przyszło wcześniej pokonać.



Wężowa pasja Artura Groszkowskiego

**ROZMAWIA
PATRYK KIJANKA**

Zdecydowanie nie można powiedzieć, iż węże należą do ulubionych zwierząt człowieka. Wśród większości z nas gady te budzą bowiem strach, a także najczęściej zwyczajną niechęć. Takiego stanu rzeczy nie zmienia fakt, iż w Polsce możemy spotkać raptem cztery gatunki węży.



Są nimi zaskrońce zwyczajne, żmije zygzakowate, eskulapy i gniewosze plamiste. Co więcej, w kulturze możemy odnaleźć złożone i zróżnicowane motywy odnoszące się do tego stworzenia. Przykładowo w starożytnym Egipcie kobra stanowiła symbol władzy faraonów. Quetzalcoatl tłumaczony jako Pierzasty Wąż był z kolei bóstwem czczonym przez Azteków. Atrybutem greckiego herosa Asklepiosa, nazywanego w Rzymie Eskulapem, była z kolei laska owinięta przez węża, która do dziś jest symbolem aptek oraz szpitali. W religii chrześcijańskiej gad ten stanowi za to najczęściej archetyp czystego zła. Biblia mówi nam o tym, że szatan właśnie postacią węża skusił Ewę, by namówił Adama do zerwania zakazanego owocu. W animacjach, filmach, czy literaturze stworzenia te również są przedstawiane zazwyczaj negatywnie. Tak było chociażby w Księdze dżungli, czy też Harrym Potterze. Są jednak ludzie, dla których gady te są piękne i wyjątkowe. Przykładem jest Wałbrzyszanin Artur Groszkowski, który posiada obecnie aż 96 węży. O swojej niezwyklej pasji oraz nietuzinkowych domownikach zgodził się opowiedzieć czytelnikom Konceptu.

Jak zaczęła się twoja przygoda z gadami?

Dawno temu, pod koniec XX wieku, została kupiona pierwsza jaszczurka – anolis brązowy –

która dorosła do 15 centymetrów. Później była samica legwana, która finalnie miała około 1,5 metra. Rano zanosiła się ją do brodzika z wodą, gdzie załatwiała poranną toaletę, a następnie sama pełzała do pokoju na parapet, gdzie spędzała resztę dnia (pod lampą grzewczą). Po jakimś czasie pojawił się nowy domownik – również samica legwana zielonego, mieściła się w ręce. Niestety była bardziej charakterna, ale nie agresywna. W międzyczasie były inne jaszczurki – agamy błotne, biczogony, felsuny madagaskarskie, gekony lamparcie, traszki i inne wynalazki...

A kiedy do tej ferajny dołączyły węże?

W 2012 roku została do mnie przywieziona dwa dorosła para pytonów królewskich, która jest u mnie do dzisiaj. Pięć lat temu dokupiłem na giełdzie trzeciego. Był to honduraski wąż mleczny. I w zasadzie od niego zaczęła się przygoda z tymi gadami.

Dlaczego wybór padł na takie nietypowe zwierzęta?

Może dlatego, że od dziecka fascynowałem się dinozaurami, miałem wszystkie serie japońskich Godzilli na kasetach, później pojawił się Jurassic Park. No i to pierwsze skojarzenie jak zobaczyłem właśnie tego anolisa w sklepie zoologicznym – Raptor. Od tego młodego ośmiocentymetrowego przyjaciela się zaczęła przygoda z gadami. Miałem wtedy 10 lat.



Ile obecnie węży posiadasz?

Na chwilę obecną mam 96 węży z przewagą nadrzewnych. Wszystkie są dusicielami, poza heterodonami, które są warunkowo jadowite.

Warunkowo jadowite, co to znaczy?

Posiadają zęby z tyłu pyska i gruczoł produkujący cytotoksyczną ślinę. Zęby te są na tyle głęboko, że służą mu raczej do przytrzymania ofiary i wstrzyknięcia toksyny niż kąsania jak u typowych jadowitych węży. Poza węzami są jeszcze dwa akwaria – jedno morskie z błazenkami, drugie z małymi rybkami i krewetkami.

Czym jeszcze różnią się twoje węże?

Na przykład długością - mają od 50 cm do 4 m. Jeśli chodzi o charakter, to mam takie do których podchodzę z kijem i w rękawicach, ale też takie, do których wkładam rękę i je przesuвам, bo mi przeszkadzają podczas sprzątnia. Kolorystyka też jest przeróżna. Mam sporo wyjątkowych węży. Mówiąc o wyjątkowości, mam na myśli węże trudno dostępne. Nie będę wymieniał gatunków, ale musicie uwierzyć na słowo (uśmiech).

Jakie zasady trzeba przestrzegać by móc hodować węże?

Węże, które znajdują się na liście CITES II (aneks B) podlegają rejestracji w urzędzie miasta. Z odpowiednim papierkiem od hodowcy, wypełnionym wnioskiem i oczywiście uiszczoną opłatą za rejestrację zwierzęcia idzie się do urzędu i po jakimś czasie przesyłają papierek. Jeśli chodzi o CITES I (aneks A) to dodatkowo zwierzę musi posiadać chip i odpowiednie dokumenty. Jest też lista zwierząt niebezpiecznych. Jeśli chodzi o węże, to dotyczy się to gatunków jadowitych. Można takie węże posiadać, ale trzeba spełnić odpowiednie warunki, przejść kontrolę i dopiero po pozytywnym zakończeniu sprawy zacząć hodowlę. Chodzi tu głównie o szczelne pomieszczenie z zabezpieczonymi oknami, odpływami i zabezpieczoną wentylacją. Musi być też zrobione coś na styl śluzu, nie mogą być układane żadne rzeczy na podłodze – wszystko musi być przejrzyste i każdy kąt widoczny na wypadek wydoścania się lokatora. Jest także lista zwierząt niebezpiecznych, których amatorska hodowla jest zakazana i mogą być one trzymane i hodowane jedynie w ogrodach zoologicznych czy placówkach naukowych.

Jakie zwierzęta znajdują się na zakazanej liście?

Zaliczają się do nich niektóre pająki np. czarna wdowa, niektóre skorpiony, z jaszczurek jest to np. waran z Komodo. Jeśli chodzi o węże to są zakazane głównie żmije, grzechotniki, czarne mamby, kobry królewskie. Na liście znajdują się również niektóre kajmany, małpy, krokodyl, aligator oraz wszystkie gatunki wielkich kotów.

Jak wygląda twoja codzienna opieka nad zwierzętami?

U węży najlepsze jest to, że w zasadzie nie wymagają „żadnej” opieki. Trzeba pamiętać o temperaturze, wilgotności i czystej wodzie. Z racji tego, że nie jedzą zbyt często to i sprzątnia nie ma za dużo. Termostaty zapewniają stałe temperatury, wilgotność utrzymują poprzez spryskiwanie terrariów. Natomiast w pomieszczeniu hodowlanym utrzymywana jest temperatura na poziomie 28 stopni i wilgotności 60-70% (która utrzymuje się dzięki regulatorowi). Staram się, żeby wszystko było zautomatyzowane i sterowane przez wi-fi. Dzienny obchód zajmuje mi około 20 minut – szybkie dolanie/wymiana miski z wodą i jeśli trzeba to posprzątnie, a przede wszystkim kontrola zwierzaka. Zazwyczaj w weekend wymieniam wszystkie miski, daję do zmywarek i wyparzam. U większych węży spuszczam wodę z basenów, myję i nalewam świeżą. Ja mam już wprawę i w trzech godzinach zazwyczaj wyrabiam się ze wszystkim - łącznie z karmieniem.

Gdzie i w jaki sposób można kupić takie zwierzęta?

W sklepach zoologicznych jest zazwyczaj mały wybór i zwierzaki mają wysokie ceny. W Polsce organizowane są giełdy terrarystyczne. Osobiście preferuję jednak zagraniczne – w Czechach lub w Niemczech. Konkretnie w Hamm, gdzie od 1995 roku odbywa się największa europejska giełda. We wrześniu będzie 82. edycja.

Czy każdy weterynarz jest w stanie pomóc twoim zwierzętom?

Niestety nie, ale jest coraz więcej weterynarzy, którzy zajmują się egzotycznymi zwierzętami. W każdym większym mieście znajdzie się taki weterynarz. Jeśli jednak nie ma takiej możliwości, to na szybko można skontaktować się z jakimś większym hodowcą – na pewno pomoże.

Dlaczego warto hodować węże?

Jesteś alergikiem? Kup węża! A tak na poważnie to są to bardzo ciekawe zwierzęta do obserwacji. Zwłaszcza nadrzewne.

Jak ludzie reagują na twoje zwierzęta?

Najpierw jest strach, panika. Później wyjmuję jednego węża i każdy z daleka ogląda, a po pewnym czasie zaczyna dotykać. Następnym etapem to oczywiście położenie węża na szyi. Mam jednego, który uwielbia tak wisieć. Nosi się go jak naszyjnik, a on sam co chwilę jeździ pyskiem po włosach, nosie, oczach, zagląda do ucha.

Ile właściwie średnio żyją węże?

To też zależy, czy są to węże importowane, odłowione, czy hodowlane. Moje pierwsze węże, które wyleczyłem z pasożytów to dalej loteria. Ale można przyjąć, że powinny żyć 10/15 lat. Wszystko zależy od kondycji i potencjalnych chorób. Hodowlane natomiast żyją nawet 25 lat.

Czy mieć węża... w kieszeni, żeby pozwolić sobie na hodowlę taką jak twoja?

Wszystko zależy od tego jakie węże chce się hodować. Moje węże zaliczają się raczej do tych droższych. Szukam rzadkich, trudno dostępnych węży. Ceny są w internecie i nie są tajemnicą. Trzeba brać pod uwagę też wiek zwierzęcia. Jak na przykład 2 lata temu kupiłem węża wielkości rosówki i on kosztował 500 euro. Teraz takie małuchy są za 800 euro. Jednak on już jest starszy o te dwa lata, więc jego wartość to pewnie jakieś 1300 euro, bo za rok/półtora już będzie mógł być dopuszczony do hodowli. Także ja to traktuję jako hobby i w pewnym sensie inwestycję. Ciężko tak na oko wszystko wycenić. Względem finansowe nie są u mnie na pierwszym miejscu. Jedni chowają wszystko do skarpetki, a drudzy kupują za wszystko węże (śmiech).



Jak celować, to sprytnie



PRZEMYSŁAW ZYRA

Wyobraź sobie sytuację: jesteś w łódce na środku jeziora. Piękna pogoda, widoki jak z pocztówki (albo tapety komputera). Jezioro ma owalny kształt. Wokół Ciebie wiele przystani – różne propozycje na obiad, kolację, spędzenie wolnego czasu i nocleg. Masz pieniądze, umiesz wiosłować.

Masz telefon i dobry zasięg, więc o każdym miejscu możesz poczytać, sprawdzić opinię. Co powinno wydarzyć się, żebyś spędził czas zgodnie ze swoimi preferencjami? Można zastanawiać się nad typem łódki; rodzajem wiosł – materiałem z którego są zrobione, wygięciem i kształtem; wreszcie nad techniką wiosłowania i wiatrem. To wszystko może mieć znaczenie. Trzeba zacząć jednak od czegoś innego. Potrzebna jest decyzja: gdzie płynę. Wszystko inne może pomagać lub przeszkadzać, ale dopiero wtedy, gdy wiesz już dokąd płyniesz. W innym wypadku albo będziesz stać w miejscu albo pływać chaotycznie przybliżając i oddalając się od różnych lokalizacji. Gdy wiem dokąd zmierzam – dotrę niezależnie od tempa. I jak ponoć powiedział Seneka Młodszy: Temu, kto nie wie do jakiego portu zmierza, nie sprzyja żaden wiatr.

SMART, CZYLI SPRYTNIE

Od lat osiemdziesiątych minionego wieku w zarządzaniu pojawia

się metoda formułowania celów nazywana SMART. Zakładam, że ten akronim nie powstał przypadkowo i miał właśnie pokazać, że cele formułowane dzięki tej metodzie będą właśnie sprytnie. Zakładam, że metoda jest znana, ale dla przypomnienia wskażę słowa, które tworzą ten skrót:

S – Skonkretyzowany (specific)
M – mierzalny (measurable)
A – ambitny (ambitious)
R – realny (realistic)
T – terminowy (time-bound).

Wyjaśnienia słów bywają inne (jest też wersja rozwinięta – SMARTER). Idea pozostaje podobna. Na czym polega więc sprytność owej metody? Chodzi o to, by cele definiować w sposób, który niejako pomoże je osiągnąć. Bo jeżeli na przykład powiem sobie, że poprawię swoją aktywność fizyczną i dzisiejszy czas przebiegnięcia jednego kilometra poprawię z 7 minut na 6 i 55 sekund... to z jednej strony będę mógł powiedzieć, że zrealizowałem cel, a z drugiej w zasadzie nie nastąpi żadna zmiana.



Cel SMART będzie brzmiał tak: przez najbliższe 4 kwartały będę ćwiczył tak, by w każdym kwartale osiągnąć czas na 1 km o min. 30 sekund lepszy niż w poprzednim. Co zmienia takie zdefiniowanie celu? Po pierwsze motywuje do działania i utrudnia oszukiwanie siebie (negatywną wersję oszukiwania siebie). Po drugie taki cel nakreśla nam pewien plan realizacji założeń władając oczekiwania w tory rzeczywistości, ambicji. Po trzecie daje szansę realnego rozwoju nawet w sytuacji nieosiągnięcia celu. Bo jeżeli będziemy po roku przebiegać 1 kilometr w 5 minut i 20 sekund... to nastąpi przecież realna zmiana. Przekonałem, że to sprytny sposób?

WSZYSTKIE MOJE CELE

Jeżeli masz chwilę czasu (wiem, wiem), to zapraszam Cię do krótkiego ćwiczenia.

KROK 1. Spróbuj wypisać swoje cele. Te rzeczy które chcesz osiągnąć. Porty do których chcesz dopłynąć. Sprawy, które są dla Ciebie ważne. Proponuję liczbę 25 celów. Zapisz je tak, by były jasne dla Ciebie. Jeżeli masz możliwość to spróbuj zrobić to na tyle skrupulatnie, by pojawiły się

tu sprawy na które poświęcasz swoje pieniądze i czas. Cele mogą dotyczyć wszystkich sfer Twojego życia. Liczba 25 jest umowna. Przejdź zarówno 17 jak i 33 (nikt nie będzie sprawdzać).

KROK 2. Przyjrzyj się swoim celom i wybierz 5 najważniejszych. Albo po prostu takich, którymi chcesz się zająć w najbliższym czasie. Tu także liczba jest umowna.

CO DALEJ?

Spójrz jeszcze raz na swoje cele. Na te 5 i pozostałe 20. Jak chcesz teraz gospodarować swoim czasem w podejściu do tych celów? Ile czasu przeznaczysz na te 5, a ile na resztę? Jakie rozwiązanie wydaje Ci się najlepsze? Jakiej przychodzi intuicynie?

Proponuję, byś spojrział na 20 pozostałych celów jako na... główne przeszkody do realizacji tych 5.

KROK 3. Realizuj 5 celów i odśnij od siebie pozostałe 20.

Wiem, jak to może wyglądać – przecież tamte sprawy są ważne i dużo dla mnie znaczą. To prawda, ale nasze zasoby są ograniczone. Nie musisz korzystać z polecanej przeze mnie metody. Ale jeżeli chcesz to staraj się skupić na celach głównych

i bezwzględnie eliminować to, co im nie służy.

Kartki z celami nie musiały nigdzie wysłać. Redakcja nie czeka na odpowiedzi. W każdym momencie możesz zmienić zdanie. Możesz nawet regularnie zaplanować w swoich kalendarzu czas na ustalenie swoich celów. Jedne mogą stracić zasadność, inne nagle okazać się ważniejsze. Rzecz w tym, by Twoje moce przerobowe nie ulegały niepotrzebnemu rozproszeniu.

Przedstawiony sposób zwany metodą 5/25 celów zaproponował Warren Buffet, ale opiera się on w dużym stopniu na oczywistych prawdach obecnych w przysłowiach czy sentencjach, jak choćby: „człowiek, który goni dwa zajęcia, nie złapie ani jednego”. Wspomniany Pan Buffet dla wielu może być przykładem człowieka sukcesu. Pokierowanie się jego radą dotyczącą pracy z celami na pewno nie zaszkodzi. A sam autor metody zaprasza chętnie innych do grona ludzi sukcesu: W swoim życiu musisz dokonać tylko kilku kluczowych dobrych wyborów, by odnieść sukces. Oczywiście jeśli powstrzymasz się od notorycznego popełniania poważnych błędów. ■

Niesamowite właściwości papieru

O modelarstwie kartonowym

Mój stary jest fanatykiem modelarstwa. Cały salon zawalony klejem i schnącymi częściami. Tak mogłaby brzmieć alternatywna wersja znanej pasty.



BARTŁOMIEJ SUCHECKI

Ciężko powiedzieć że mój tata był fanatykiem, ale na pewno jego zainteresowanie tematem modelarstwa pociągnęło mnie do odkrycia tego jakże ciekawego tematu. Co prawda opowiadał mi, jak to w dzieciństwie złożył tyle a tyle różnorodnych modeli poczynając od statków wojskowych, cywilnych, poprzez samoloty, a na pojazdach zakończywszy (przy czym do tej ostatniej kategorii żywi jawną niechęć). Razem z nim wykonałem mój pierwszy model Wodnika, małego polskiego galeonu. Tak rozpoczęła się moja pasja, i chociaż sam nie złożyłem dziesiątek modeli, to lubię wracać do tego zajęcia, które wymaga precyzji, wyobraźni a także umiejętności technicznych.

JAK TO JEST ZROBIONE?

Modelarstwo można podzielić na wiele sposobów. Podstawowym będzie ten oparty o rodzaj materiałów, z których model będzie zrobiony. Jako dziecko często sklejałem modele plastikowe. Sprawiało mi to frajdę, jednak nigdy nie pomalowałem żadnego z moich modeli, przez co wiele tracił proces tworzenia. Sklejenie samolotu nie zajmowało zazwyczaj zbyt wiele czasu, ale jak dla osoby młodej sprawiało było bardzo atrakcyjne, bo

finalnie model miał wiele elementów ruchomych, no i przede wszystkim był stosunkowo wytrzymały. Jak już wspominałem, pierwszym modelem złożonym z moim tatą był Wodnik, ale nie był on bynajmniej z plastiku, a z kartonu. Kiedy usłyszałem, że można z płaskich arkuszy papieru wyczarować galeon, nie byłem w stanie sobie tego wyobrazić. Później pokazał mi numer „Małego Modelarza” z marca 2004 i powiedział, że właśnie tym się będziemy zajmowali przez następne miesiące.

Ogólnie rzecz biorąc, to sprawa ze składaniem tego typu modeli jest dość prosta. Najpierw wycinamy elementy, które czasami wcześniej trzeba przykleić na grubszy karton, nacinaemy w miejscu zgięć, modelujemy i skleamy ze sobą w wyznaczonych miejscach. Oczywiście po zagłębieniu się w temat, sprawa jest trochę bardziej skomplikowana. Elementy wycięte z papieru przez nas samych, a nie maszynę, są często niedokładne. Regularnie miniaturowe kawałeczki papieru trzeba modelować w wymyślne kształty (może właśnie dlatego tata zachęcił mnie do wspólnej pracy – potrzebował małych palców do takich zadań). Samo klejenie też jest miejscami uporczywe, gdyż po tym jak spoiwo chwyci nie ma już odwrotu. Papieru

nie da się w prosty sposób rozdzielić bez zniszczeń i strat.

Wszystkie te czynności potrafią doprowadzać do białej gorączki, ale także dają ogromną satysfakcję kiedy spogląda się na efekt końcowy, a nawet pośredni. Niesamowite jest obserwowanie jak model rośnie na naszych oczach. Jak gotowe części składają się ze sobą tworząc większą całość, zwłaszcza jeśli pasują do siebie idealnie. Ostatecznie stworzone dzieło jest piękne nie tylko z czystych względów estetycznych. Stanowi ono swego rodzaju trofeum wytrzymałości, cierpliwości i wielu godzin wycinania i składania.

JAK ZACZAĆ?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się dosyć prosta, potrzebujemy egzemplarza modelu, nożyczek i kleju, oczywiście rzeczywistość jest trochę bardziej skomplikowana. Po pierwsze, rzecz jasna, potrzebujemy modelu, ja od zawsze składałem te z „Małego Modelarza” wydawanego przez Ligę Obrony Kraju. Niestety od wakacji roku 2022 nie ukazał się żaden nowy numer, co może sugerować smutny koniec czasopisma wydawanego bez przerwy od 1957 roku. Nie mniej jednak, na liście mają wiele bardzo ciekawych pozycji, które

warto rozważyć. Sam wybór modelu powinien być podyktowany naszymi zainteresowaniami oraz osobistymi upodobaniami, ale warto także wziąć pod uwagę poniższe fakty.

Modele w dużej skali zazwyczaj zawierają wiele miniaturowych elementów trudnych do złożenia dla słabo doświadczonych modelarzy, co może zniechęcić do dalszego eksplorowania tematu. Mój tata mawia, że najłatwiejsze są modele samolotów, a najtrudniejsze te wznoszące się na pojazdach naziemnych. Statki leżą gdzieś pośrodku tej skali. Trudność modelu wynika w dużej mierze z ilości elementów znajdujących się na jego powierzchni i technice ich wykonania. Podczas składania samolotów będziemy mieli zazwyczaj do wykonania obłe, okrągłe kształty, statki bardzo często posiadają małe elementy na pokładzie, takie jak szalupy, polery czy działa. Pojazdy z racji tego, że są najmniejszymi obiektami w rzeczywistym świecie, posiadają wiele szczegółów takich jak koła, dokładne wnętrza kabiny, czy elementy nadwozia. Dodatkową trudność mogą stanowić elementy wykonane nie z papieru, a na przykład ze sznurka, nitki czy drutu. Osobiście na start polecałbym wybranie modelu samolotu, bo pozwala on sprawdzić, czy mamy wystarczającą motywację do realizacji takiego przedsięwzięcia, a także nauczy nas podstawowych umiejętności potrzebnych do wykonania trudniejszych elementów.

Po drugie, potrzebujemy narzędzi tnących, jak można je zbiorczo nazwać. Podstawową sprawą są oczy-

Stworzone dzieło jest piękne nie tylko z czystych względów estetycznych. Stanowi ono swego rodzaju trofeum wytrwałości.

wicie ostre nożyczki. Im ostrzejsze tym lepiej, gdyż będziemy ich potrzebowali do wycinania czasami naprawdę małych elementów, więc nie mogą się zacinać czy rwać papieru. Na tym można by zamknąć listę, ale dodatkowe narzędzia pozwolą nam ułatwić sobie życie. Przydadzą się nożyki - stolarski oraz skalpel. Dzięki nim będziemy mogli wycinać jeszcze dokładniej wcięcia wnętrza elementów. Czasami przydają się igły w różnych rozmiarach, do wykonywania otworów, na przykład na druty.

Trzecią z podstawowych rzeczy jest klej. Tutaj właśnie zaczynają się schody, gdyż ilu modelarzy tyle opinii, jakiego kleju najlepiej używać. Ja na początku mojej drogi wykorzystywałem klej do drewna „Vicol”. Tworzy on bezbarwną spoinę, stosunkowo szybko zaczyna wiązać, ale posiada jedną podstawową wadę, powoduje marszczenie się i ściąganie elementów modelu. Po wielu irytujących incydentach postanowiłem poszukać alternatywy, a wybór padł na klej polimerowy. Wiąże on niesamowicie szybko, tworzy idealnie przezroczystą spoinę, ale jego wadą jest to, że ciągnie się nawet bardziej niż dobra mozzarella na włoskiej pizzy, tworząc nitki, które często przyczepiają się do powierzchni w niekontrolowa-

ny sposób. Nie nadaje się on zbyt do klejenia dużych powierzchni. Do takich celów wykorzystuję klej „Butapren”. Nie tworzy on co prawda przezroczystej spoiny, a więc trudno jest z niego korzystać do klejenia elementów poszycia samolotu nie pozostawiając przy tym żółtych plam, ale do klejenia wręgów czy innych dużych elementów jest idealny.

Dodatkowo przydadzą nam się także narzędzia takie jak małe cążki czy pinceta. Do wykonania niektórych modeli potrzebne mogą być sznurki czy nitki różnych grubości a także druty stalowe lub miedziane. Do nakładania kleju od zawsze wykorzystuję wykałaczki, sprawdzają się w tej roli świetnie, gdyż łatwo nimi dotrzeć nawet w najmniejsze zakamarki. Przyda się także długopis, posłuży on do oznaczania numerów części po wycięciu oraz zaznaczaniu w instrukcji, gdzie skończyliśmy podczas ostatniej sesji. Niezbędne będą również różnej grubości kartony, na sto procent będziemy potrzebowali takiego o grubości 1mm w ilości przynajmniej jednej strony w formacie A4.

MAM CAŁY EKWIPUNEK, CO DALEJ?

Zapoznajemy się z instrukcją składania dołączoną do modelu. Pomóc nam w tym mogą liczne rysunki prezentujące sposób wykonania, zarówno całego modelu, jak i niektórych bardziej złożonych elementów. Później nie pozostaje nic więcej, jak tylko zacząć przyklejać wręgi na karton i rozpocząć przygodę z tym niezwykłym hobby.



Inflacja

- czy wszystko musi drożeć?

Słowo „inflacja” mogłoby z powodzeniem kandydować w konkursie na najpopularniejsze słowo roku. Odmieniane przez wszystkie przypadki stało się głównym postrachem oszczędzających, wytłumaczeniem sprzedawców czy dramatem najuboższych.

Nawet ludzie na co dzień niezainteresowani ekonomią doszli do wniosku, że warto się dowiedzieć czym jest ta cała inflacja. Może było to spowodowane wzrostem cen i szukaniem przyczyn lub, co chyba najczęstsze, winnych.

Inflacja często tłumaczona jest jako ogólny wzrost cen towarów i usług. To wersja uproszczona dla osób, które muszą zrozumieć, dlaczego ich ulubiony batonik kosztuje teraz 3 zł, skoro niecałe rok temu płacili za niego 2 zł. Mityczna inflacja, bogini utraty wartości - krąży między półkami sklepowymi i podnosi ceny praktycznie wszystkiego. Nasze dochody tracą siłę nabywczą, mniej możemy kupić za to samo, a przecież wcale nie pracujemy krócej lub mniej efektywnie. Warto jednak zrozumieć, dlaczego ta bogini została uwolniona, co spowodowało, że inflacja tak dramatycznie nas dotyka, zaskakuje co miesiąc nowymi wzrostami cen.

PRZYCZYNA GORSZA NIŻ SKUTEK?

W wielu wiarygodnych książkach i artykułach znajdziemy definicję inflacji, z których jasno wynika, że jest to ogólny wzrost poziomu cen

(czytaj: podwyżki), związany z niedopasowaniem popytu do podaży. Dość logiczne, że gdy jest więcej kupujących niż towarów, to cena podlega licytacji, w tym wypadku odbywa się to w górę. To tylko jedna z przyczyn, spójrzmy więc na kolejne, mianowicie politykę monetarną państwa, inflację kosztową czy też fikcyjną inflację.

Inflacja wywołana polityką monetarną państwa to po prostu niedopasowanie podaży pieniądza (jego drukowanie) do popytu na niego. W takiej sytuacji Bank Centralny dorzuca na rynek więcej pieniędzy niż realnie wyprodukowano dóbr i usług, przez co jest go po prostu za dużo. Brzmi absurdalnie, prawda? Za dużo pieniądza. Jednak jak uświadomimy sobie, że pieniądz jest tylko środkiem do zdobywania innych rzeczy, a nie celem samym w sobie, to trochę łatwiej będzie nam zrozumieć, że co za dużo to niezdrowo... dla gospodarki. Skoro wszyscy mamy więcej środków to „stać nas” na płacenie więcej, co generuje gospodarczy problem.

Niestety, inflacja kosztowa również nie jest nam obca. Mamy do czynienia ze zjawiskiem spowodowanym szerokim wzrostem kosztów, który trzeba przełożyć na cenę końcową, aby utrzymać zyskowność na działalności gospodarczej. Jeśli przykładowy sprzedawca dostaje 100% wyższe rachunki, płaci więcej pracownikom, a na dodatek to co



TOMASZ RYKACZEWSKI

zużywa do produkcji jest również droższe, to naturalne, że musi podnosić ceny. Nie każdy jednak może sobie na to pozwolić, próg rentowności znacząco się podnosi, ale w konkurencyjnym świecie każdy ma go na innym poziomie, więc nie można przesadzić. Dla niektórych jest to game over.

I na końcu warto poruszyć temat fikcyjnej inflacji. To dość trudne i mało uchwytne zjawisko. Polega na tym, że niektórzy sprzedawcy wcale nie doświadczają tak znaczącego wzrostu kosztów produkcji, nie zmienia się specjalnie popyt na ich produkty, ale i tak podnoszą ceny tłumacząc to wszechobecną inflacją, a w głębi duszy wiedząc, że robią to dlatego, bo po prostu mogą. Temat jest bardzo złożony, wymagający i delikatny. Nie da się w prosty sposób udowodnić takiego działania. Trzeba też zaznaczyć, że nie jest to nielegalne. Wysoka inflacja może wprost nie generować wzrostu kosztów produkcji, ale może wpływać na inne wydatki sprzedawcy, przez co będzie on zmuszony do podniesienia cen, żeby odrobić w innym miejscu np. życiu prywatnym.

CO DALEJ?

Nasza obecna inflacja to wynikiem wszystkich powyższych zjawisk. Powinniśmy pamiętać, że bez poznania przyczyn nie da się wybrać skutecznej drogi naprawczej, na której powinno nam szczególnie zależeć.

Prawnicy mówią, że niezajomość prawa szkodzi. Ekonomiści natomiast powinni mówić, że niezajomość zasad ekonomii szkodzi. Można je zaklinać, mówić „tym razem się uda”, ale to i tak nic nie zmieni. Tylko realne działania, poparte ugruntowaną wiedzą, mogą nas uratować.



Creativity consultant

- jak rozwijać kreatywność w pracy?



EDYTA ŚPIEWAK

Jednym z najbardziej interesujących procesów, jakich doświadczają ludzie, jest proces kreatywny. Opanowanie go staje się bardzo pożądane na rynku pracy, pozwala wyróżnić się na tle konkurentów i zbudować unikatowy wizerunek. Podobno w każdym z nas drzemie artysta, trzeba go tylko obudzić...

KREATYWNOŚĆ, CZYLI CO?

To przede wszystkim twórcze myślenie, umiejętność nieszablonego spojrzenia na daną sytuację i wykreowania dla niej właściwych rozwiązań. Proces kreatywny polega natomiast na przetwarzaniu nowych, innowacyjnych koncepcji w rzeczywistość. Jego istotą polega na łączeniu różnych informacji i doświadczeń, które z pozoru nie są ze sobą w ogóle powiązane, w praktyce są jednak w stanie przeobrazić się w prekursorskie rozwiązania. Warto jednak podkreślić, że za myśleniem powinno iść działanie. Pomysłowość to domena osób z wyobraźnią, lecz dopiero proces twórczy sprawia, że można mówić o kreatywności.

Osoba kreatywna, to jednostka potrafiąca myśleć wielowymiarowo, zachowując przy tym czujność. Żeby utrzymać się na rynku pracy i mieć szansę na awans, trzeba zdobywać nowe umiejętności. Dlatego warto rozwijać nowatorski sposób myślenia. Do tego niezbędna jest motywacja. Kreatywność nie powstaje znikąd - potrzebuje bodźca, by się ujawnić. Jeśli więc chce się wykazać kreatywnością w pracy, najpierw trzeba ją w sobie obudzić, a następnie pielęgnować.

Bycie kreatywnym oznacza bycie lepszym zarówno dla siebie jak i dla innych. Można powiedzieć, że jest to swego rodzaju bycie "małym artystą", czyli kimś, kto się wyróżnia w społeczeństwie i potrafi stworzyć pionierskie rozwiązania mimo że nie zawsze są one powiązane ze sztuką. Kreatywność oznacza poszerzanie

horyzontów, wychodzenie poza stworzone wcześniej ramy.

JAK OBUDZIĆ W SOBIE KREATYWNOŚĆ?

Niestety, dobre chęci to za mało. Trzeba się nieco bardziej postarać. Oto kilka przydatnych rad, które pozwolą pobudzić kreatywność:

- Gotowość do zmian - wyjście ze strefy komfortu bywa trudne, ale jest niezbędne, by postawić nowy krok. To rutyna zabija kreatywność, więc czasami warto ją porzucić na rzecz zmian.
- Czytanie - wszelka literatura rozwija umysł i stanowi niepodważalną wartość w codziennym życiu. Między wierszami może kryć się mnóstwo cennych informacji oraz inspiracji.
- Odpoczynek - zmęczony człowiek jest bierny, nie stać go na kreatywność. Dlatego odnalezienie równowagi między życiem zawodowym, a prywatnym jest niezmiernie ważne, aby osiągnąć sukces.
- Rozbudzenie wyobraźni - sam Einstein powiedział, że wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza. Trudno się z tym nie zgodzić, bo faktycznie wiedzę może zdobyć każdy, natomiast wyobraźnia jest nieograniczona i bez niej żadna wiedza nie mogłaby się rozwijać.

Jak widać, kreatywność nie jest czymś, co można tak po prostu włączyć. Jest ona pobudzana i kształtowana przez naszą codzienność, to ją zaplanujemy.

KREATYWNOŚĆ W PRACY

Kreatywność jest kojarzona głównie z zawodami artystycznymi, takimi jak np. grafik, projektant wnętrz czy animator kultury. W takich profesjach rzeczywiście powinno unikać się powtarzalności. Ale ma ona także znaczenie w wielu innych zawodach. Przykładowo, sprzedawcy mający pomysł na niebanalne ekspozycje towarów, celem zwiększenia sprzedaży. W takiej sytuacji nie wystarczy wyłącznie logika. Tak samo wygląda sytuacja w przypadku *team leaderów* w korporacji - ludzie szukający usprawnień dotychczasowych procesów.

Zapotrzebowanie na osoby o szerokich horyzontach, pokazuje chociażby to, że ostatnimi czasy coraz częściej można usłyszeć o takim zawodzie jak *creativity consultant*. To osoba, która posiada wiedzę na temat trendów rynkowych i potrafi ją kreatywnie zarządzać w praktyce. Pomaga firmom opracowywać i wdrażać różne strategie biznesowe, by osiągnąć sukces w danej sferze. Bez kreatywności każde działanie w pracy byłoby tylko powielaniem tego, co już się wcześniej robiło.

Oczekuje się, że pracownik kreatywny zaproponuje nowe rozwiązania, zarazi swoim entuzjazmem innych, zachęci ich do działania. To właśnie on jest obecnie dla pracodawcy na wagę złota, stanowi szansę na zmodyfikowanie dotychczasowych rozwiązań, a także pomysłowe czerpanie z dostępnych dóbr. Stworzy innowacyjne metody rozwiązania wszelkich trudności.



GABRIELA SUCHECKA

Twórczość towarzyszy nam przez całe życie. Gdy jesteśmy młodszy spotykamy się z piosenkami dla dzieci; spontanicznie je śpiewamy; tańczymy; rysujemy po papierze, swoich rękach, meblach i ścianach. Ogranicza nas tylko własna wyobraźnia.

W zależności od tego, jak inni zareagują na naszą twórczość, tak też często toczy się nasza przygoda z jej aktywnym tworzeniem. W artykule przedstawię dlaczego warto wyjść na spotkanie sztuce, nawet jeżeli porzuciliśmy ją dawno temu. Dlaczego warto się nad nią pochylić, pomimo tak wielu przeciwności.

SZTUKA WYSOKA - CZYLI JAKA?

Zwiedzanie galerii sztuki, słuchanie koncertów muzyki klasycznej czy odwiedzanie teatrów, wydaje się być czymś bardzo ekskluzywnym ze względu na elegancki ubiór jaki powinniśmy założyć czy zasady jakie panują w tych miejscach. Wydarzenia te zdają się być wyjątkowe również ze względu na artystów występujących na scenie. Wszystko to sprawia, że chwile spędzone ze sztuką są ubogacające i wyjątkowe.

Spotkanie ze sztuką

Jednak ze względu na podniosły charakter takich wydarzeń wielu osobom może wydawać się bardzo odległe i nie przeznaczone dla nich. Sztuka natomiast jest wokół nas, na co dzień. Oglądając filmy, seriale, słuchając muzyki czy czytając książki spotykamy się z nią twarzą w twarz. Dzięki niej możemy inspirować się, odkrywać siebie i uniwersalne wartości. Gdy dostrzeżemy jak wiele twórczości jest wokół nas i jak bliski człowiekowi może być sztuka, zaczniemy czerpać z tego cudownego zasobu jak najwięcej zyskując radość, poczucie satysfakcji i samorealizacji. Będąc odbiorcami sztuki, zyskamy naprawdę wiele dla siebie.

KORZYSTAĆ I TWORZYĆ

Zazwyczaj jesteśmy odbiorcami treści, które ktoś wcześniej dla nas wykreował. Warto jednak pamiętać, że każdy człowiek ma w sobie ogromny potencjał, aby także samemu tworzyć różnego rodzaju sztukę piękną, użytkową czy po prostu własną. Niestety, co do tego nie wszyscy nadal są przekonani. Przeciętny człowiek dużo chętniej posłucha muzyki, którą ktoś stworzył, niż sam sięgnie po instrumenty. Aby dowiedzieć się dlaczego tak jest, musimy cofnąć się do początkowych stadiów rozwoju człowieka - jego najwcześniejszych lat. Niestety, kreatywność i twórczość naturalne dla dzieciństwa niejednokrotnie są zaniedbywane w edukacji szkolnej. Z tego powodu młodzież i dorośli mają coraz większe opory przed uczestnictwem w zajęciach artystycznych, nie mówiąc już o tworzeniu w celu rozwijania się, zdobywania poczucia sprawczości i wiary we własne możliwości. Wiele osób słysząc w młodości negatywne opinie na temat swoich rysunków, tańca czy śpiewu, zyskało

przekonanie, że nie mają talentu, co poskutkowało przeświadczeniem, że do aktywności twórczej kompletnie się nie nadają. Zupełnie tak, jakby zdolności manualne i artystyczne były czymś wrodzonym, czego nie da się nauczyć. To prawda, że do różnych rzeczy możemy mieć większe lub mniejsze predyspozycje, dzięki czemu nabywamy umiejętności związane z konkretnymi dziedzinami dużo sprawniej lub wręcz przeciwnie. Jednak każdy, nawet najbardziej zdolny, musi podjąć pracę, aby stać się w czymś naprawdę dobrym. Praktyka czyni mistrza.

UŚPIONY ARTYSTA

Gdy już na początku swojej drogi życiowej jesteśmy zniechęceni do tworzenia i brakuje w nas wewnętrznej motywacji, istnieje ryzyko, że na dobre odsuniemy się od danej dziedziny z lęku przed oceną innych lub zwyczajnej wygody. Naszym werbalnym usprawiedliwieniem stanie się zdanie „artyzm to nie dla mnie”. A jednak kto powiedział, że sztuka jest tylko dla tych, którzy są uzdolnieni czy też raczej uznawani za wyjątkowo uzdolnionych? Każdy może śpiewać, tańczyć czy malować, jeśli tylko tego zapragnie. Wiele osób zapomina o tym w pogoni za niedoścignionym pięknem. Wyidealizowany świat kształtowany przez social media na pewno temu nie sprzyja. Zapominamy o spontaniczności, która towarzyszyła nam podczas tworzenia, zapominamy wreszcie o radości jaką potrafiła w nas wyzwoleć. Wyidealizowany świat kreowany przez modę czy poszczególne aplikacje sprzyja porównywaniu się i dążeniu do perfekcji. Sztuka dzięki tego rodzaju nośnikom jest nam bardziej dostępna niż kiedyś, a kontakt z nią jest powszechniej-



szy, dlatego też tak wiele zależy od naszego podejścia i chęci wyjścia ze swojej strefy komfortu, ku rozwojowi i poczuciu satysfakcji.

DLA KOGO JEST SZTUKA?

W mojej pracy - podczas warsztatów artystycznych i arte-terapeutycznych - bardzo często spotykam się z komentarzami „nie, to nie dla mnie”, „nie jestem manualna”, „nie mam poczucia rytmu” etc. Są to przekonania blokujące nas zwłaszcza przy działaniach typowo artystycznych. Takiego rodzaju stwierdzenia zdarzają się jednak częściej w pracy z młodzieżą i dorosłymi, natomiast podczas twórczej ekspresji dziecka dużo rzadziej. Mogłam to dostrzec podczas warsztatów z najmłodszymi, które prowadziłam w ośrodku kultury. Uczestnicy stworzyli abstrakcyjne prace, nie mając przy tym większych wątpliwości co do wartości swoich umiejętności twórczych i artystycznych, dzięki czemu zaskoczyły nie

tylko innych, ale i samych siebie. Stworzyli coś naprawdę wyjątkowego. Obrazy były na tyle interesujące, że w późniejszym czasie wielu dorosłych zatrzymywało się przy nich, aby przyjrzeć się je dogłębnie, podziwiać artystyczną wystawę. Właśnie dlatego warto powrócić do swojego wewnętrznego dziecka, zawalczyć o własny rozwój.

BOGACTWO MOŻLIWOŚCI

Sztuka jest dla każdego, nie wszystko to co robimy musi być arcydziełem wystawianym na prestiżowej wystawie. Ważne jest, aby dla nas samych było czymś przyjemnym i pomagającym nam się rozwijać, czuć się szczęśliwsi. Spotkania z twórczością innych pomagają nam dostrzec jak inni postrzegali świat i zabierać dla siebie to, co jest nam bliskie. Dzięki temu rozwijamy umiejętność empatii, rozumienia innych i patrzenia przez pryzmat ich twórczości na samych siebie.

Chwile spędzone ze sztuką są ubogacające i wyjątkowe.

Warto wyjść naprzeciw własnemu tworzeniu, aby budować poczucie sprawczości i satysfakcji, poszukać w tak wielorakich rodzajach sztuki czegoś dla siebie. Może stać się to pomocne w przenoszeniu na twórczość swoich uczuć i sprzyjać regulowaniu emocji. Jest to pewnego rodzaju wsparcie, którego możemy sobie sami udzielić, trzeba tylko znaleźć coś dla siebie. Działania artystyczne z dziedzin sztuk wizualnych to nie tylko malowanie farbami i kredkami, ale także dzierganie, lepienie z gliny czy dekorowanie wnętrza albo odnawianie mebli. Dziedzin sztuki jest naprawdę wiele, można pisać wiersze, tańczyć samemu w deszczu czy grać na flecie. Ogranicza nas tylko własna wyobraźnia i przekonania, które warto pokonać, aby czerpać z życia garściami i czuć się naprawdę szczęśliwymi. ■



Gra ideologiczna - *Disco Elysium*

Zaledwie rok temu mieliśmy okazję zobaczyć premierowo takie filmy jak *Glass Onion*: film z serii *Na Noże*, *Menu* czy *W trójkacie* – dzieła wyraźnie krytykujące elity, konsumpcyjny tryb życia, odrzucenie ludzkiej empatii na rzecz umiłowania kapitału. Czy aby na pewno? Każda z tych produkcji stanowiła zgryw z najbogatszych utrzymując jednocześnie ogromny dystans do poruszanych problemów społecznych.

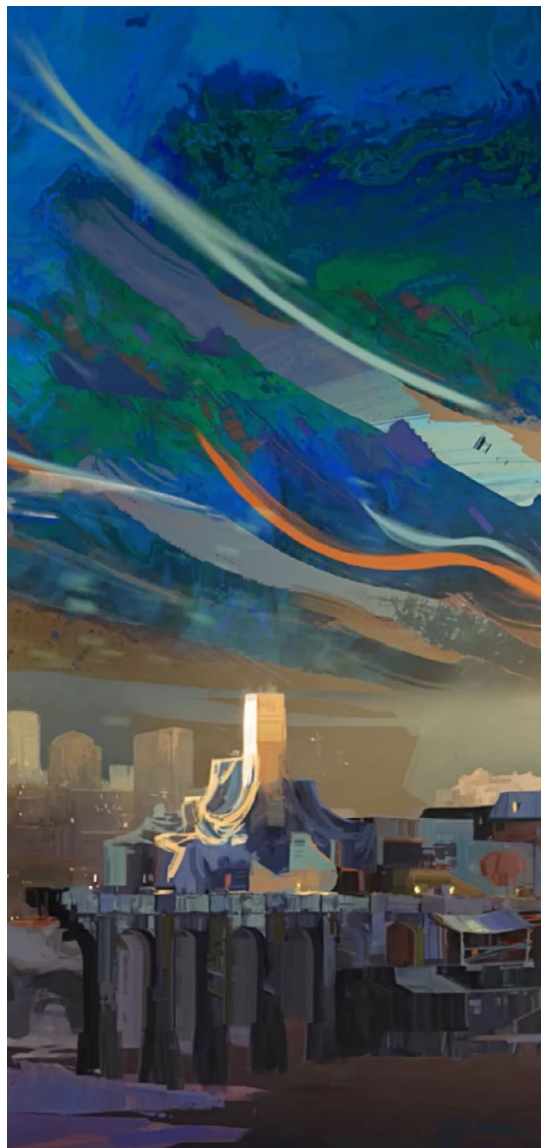
SZYMON BIAŁOBRZESKI


Kiedy wychodziłem z kina bądź zamykałem laptop po skończonym seansie, przyświecała mi myśl – to wszystko mnie nie przygnębia, to mnie bawi. Powyższe produkcje okazały się niczym więcej niż skeczami, które widziałem 1000 razy w pierwszych sezonach *South Parka*. Są to filmy stanowiące wypaczenie szerzonych przez siebie idei. Kto by pomyślał, że musiałem spędzić około 50 godzin grając na konsoli, żeby uwierzyć, że można zrobić konstruktywną krytykę kapitalizmu (i nie tylko), zapewniając przy tym dobrą rozrywkę. Musiałem zanurzyć się w grę studia ZA/UM pt. *Disco Elysium*, żeby stracić wiarę w świat, ale odzyskać wiarę w kulturę.

GŁOSY W GŁOWIE

„Łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu” – są to słowa Žižka, przypisywane też Fredericowi Jamesowi, a rozpowsechnione przez Fishera w książce, pt. *Realizm kapitalistyczny: czy nie ma alternatywy?* Świat *Disco Elysium*, a konkretniej miasteczko Revasholl, jest właśnie pewnym wyobrażeniem o końcu świat – jest wyobrażeniem o czasie, w którym każdy przywykł do rzeczywistości bez nadziei, natomiast realizm kapitalistyczny wyżał wszelką nadzieję na zmianę. Właśnie w ta-

kim miejscu budzi się główny bohater. Co więcej, okazuje się, że poniosła go unosząca się nad miastem aura beznadziei, bowiem przez 3 dni był na rauszu, czego konsekwencje są nieublagane. W efekcie zgubił swoje auto, odznakę, broń i... tożsamość. Jest to zabieg równie oklepany co sprytny, bo dzięki tej dziwnej przypadłości jesteśmy w stanie zbudować własnego bohatera. Jego przeszłość zostanie niezmieniona, ale tegoż obecny charakter już tak. A jest on w grze niezwykle istotny, bo jak na RPG izometryczny przystało, będziemy mieli dużo okazji na rozmowę z innymi postaciami. Jak jednak wygląda budowanie naszej postaci? Z jednej strony ogromne znaczenie mają oczywiście dialogi. Z drugiej, 4 współczynniki: intelekt, siła psychiczna, siła fizyczna oraz motoryka. Jednak do każdego współczynnika dopisane są konkretne umiejętności takie jak np. empatia, logika, władczość, percepcja itd. Co w tym dziwnego? Otóż umiejętności są spersonifikowane, przez co mają możliwość prowadzenia dialogu wewnętrznego z naszym bohaterem, a nawet między sobą. Od tego które z nich będziemy wspierać, zależy co nasz bohater „usłyszy” w głowie. Pomyślcie, jak bardzo może różnić się w tej grze rozmowa z rzekomą ofiarą gwałtu w zależności od tego, czy postać ma wysoki współczynnik retoryki, empatii czy władczości. Umiejętności skrajnie wpływają na percepcję bohatera, stosunek do





innych postaci, przez co również na całą fabułę. A nie wspominałem jeszcze o najważniejszym – Harrier Du Bois to detektyw, zadaniem gracza jest rozwiązanie sprawy morderstwa. W obliczu takiej stawki build postaci nie jest już tylko ciekawą mechaniką, jest kluczem do ukończenia gry.

ZWIERZĘ POLITYCZNE I JEGO ŚWIAT

Jednak współczynniki czy umiejętności są zazwyczaj powiązane z naszym odbiorem drugiego człowieka i interakcją z nim. Co ze stosunkiem do świata? Ten kreowany jest poprzez różnorakie ideologie. I, uwierzcie mi, są one w *Disco Elysium* niezwykle ważne. Oczywiście, w świecie ogarniętym niespełnionymi obietnicami powstałych przez lata ideologii, czy mówiąc już słowami Derridy – świecie ogarniętym hauntologią, ciężko o poglądy krystaliczne. Wszystkie postaci od których protagonista uczy się o polityce w jakiś sposób akceptują zastaną rzeczywistość. Wiedzą że w świecie bezwartościowego postmodernizmu nie są w stanie wymyślić już nic nowego, więc desperacko wracają do tych idei które już kiedyś je zawiodły. W efekcie często stają się ich wypaczeniem, parodią czy po prostu „tania” wersją. Gra wyróżnia 4 główne ideologie: komunizm, ultraliberalizm, faszyzm czy moralizm. Komunizm jest porównywany do nowotworu. Podkreśla się, że idea ma co prawda szczytne cele, ale historia pokazuje, że zostały one zrealizowane w 0 %. Z resztą główna lokacja jest tak naprawdę pobjowiskiem -pokłosem walki komunistów z ówczesną władzą. Z resztą, związki zawodowe spod czerwonej flagi, bardzo szybko przemieniają się w mafie, która nie walczy o wyrównanie szans, a wyłącznie zmiany na stołku. Ultraliberalizm jest natomiast fikcyjną wersją libertynizmu. Główna przedstawicielka idei – Joyce Messier - jest tyleż inteligentna, co skrajnie pozbawiona zasad etycznych. To właśnie od niej dowiadujemy się, jakie prawidła rządzą światem, to ona mówi pięknym angielskim (nie brudzi ust rynsztokową mową) i to w końcu ona pokazuje największą chęć na wszelkie układy czy dyplomację. Nie zmienia to faktu, że jest ze wszystkich postaci chyba najbardziej uprzywilejowana. Wie, że w świecie *Disco Elysium*, albo należy się do wąskiej grupy, która patrzy na ludzi z góry, albo żyje się jak zwierzę. Kobieta nie ma ochoty zmieniać świata, zależy jej tylko na tym, żeby stłumić konflikt, który mógłby zaszkodzić jej i panującemu rządowi.

Ma krew na rękach, ale zasłania ją swoim dystygnowanym zachowaniem i pięknym jachtem z które patrzy na „plebs”. Najbardziej groteskowi są natomiast faszyści. W ramach tej właśnie ideologii pojawia się już wyświechtany bełkot o czystej krwi, ksenofobia czy nieudolne dostosowywanie świata do własnych poglądów. Jednak bardzo zapadła mi w pamięć wypowiedź Marcina Giełzaka, który zaobserwował, że „jeśli chcemy tak grać, że wchodzimy w faszyzm na poważnie, czyli że faszyzm to jest naród, jedność chwała, wódz itd. to nasz wewnętrzny głos mówi - tak, to są te wszystkie rzeczy, ale jednak ponad wszystko chodzi w faszyzmie o to, żeby kobiety wróciły do kuchni”. Tak, do zestawu należy dołączyć również duże pokłady mizoginii. No i zostaje czwarta ideologia – moralści -ugrupowanie skrajnie konformistyczne. Zależy im na utrzymaniu statusu quo, nie wychylają się za nadto. Można by było uznać, że nie wyznają żadnych wartości. Nawet religia jest dla nich wyłącznie podporą zbudowaną na tradycji, bo nie odgrywa już roli duchowej. Jest to ugrupowanie chyba najbardziej dotykająca gracza, bowiem najłatwiej jest nam przyswoić stojące za nim zasady, a przynajmniej jedną – niepodejmowanie żadnych stanowisk. W taki sposób stajemy się centrystą biernie obserwującym rzeczywistość. Gracz zaznacza opcje sugerujące, że wszystkie pozostałe idee są złe, umoralnia, stawia się obok wydarzeń, przez co nawet gdy ma rację, w efekcie wyłączenie się mądrzy, kiedy obok cierpią inni ludzie. Twórcy analizują pieczołowicie każde ugrupowanie, dając nam możliwość dołączenia do któregoś z nich, wyrobienia sobie opinii bądź zignorowania ideologicznych przepychanek. Co jednak najlepsze, nie zrównują oni ze sobą poglądów postaci. Krytykują je, pokazują że za każdym działaniem podyktowanym ideologią idzie szereg konsekwencji (dobrych jak i złych), tłumaczy myślenie stojące za poszczególnymi doktrynami, jednak nigdy nie mówią, że ideologie są tak samo dobre bądź tak samo złe. Pokazują raczej ich złożoność i genezę późniejszego rozpadu.

CHWIEJNYM KROKIEM DO CELU

Poświęciłem już sporo tekstu budowie postaci, świata i panującym w nim ideologii, natomiast nie wspominałem praktycznie nic o fabule. Otóż jest ona skonstruowana po mistrzowsku, a swoboda w prowadzeniu śledztwa sprawia, że immersyjność

przewyższa wiele growych arcydzieł. Nawet przy Wiedźminie 3 nie miałem tak silnego wrażenia uczestnictwa w losach świata przedstawionego. Oczywiście, interesowały mnie losy Geralta, ale wiedziałem, że lecą swoim torem. Tutaj od mojego charakteru, retoryki czy wrażliwości zależało to jaki pozostawię świat, wyłączając konsolę - jak potoczą się losy mieszkańców Revacholu. Nie zmienia to faktu, że nawet znając końcowy twist fabularny, wiedząc jak się zakończy gra, i tak z chęcią zagrałbym w tę pozycję ponownie. A to dlatego, że w tej produkcji chodzi o coś więcej niż narracyjne zawirowania – chodzi o zmianę własnej percepcji, zbudowanie „własnego buildu”. Oprócz przynęбления może nam ona dostarczyć szerszą perspektywę na rzeczywistość, jak i szczere pragnienie piękna.

Bo, nie spoilerując, myślę że w obliczu całego tego galimatiasu, to piękno obecne w naturze/ drugim człowieku pozostaje z nami po 50 godzinach spędzonych z wycopinami Roberta Kurvitza oraz całej ekipy odpowiedzialnej za projekt. W świecie w którym zawiódł intelekt, należy szukać ducha.

Źródła:

- <http://malyformat.com/2020/06/fisher-realizm-kapitalistyczny/>
- <https://www.youtube.com/watch?v=U-grj4YJnSU0&t=2735s>
- <https://youtu.be/lkZE3-TCz8M>
- Kropiwnicki, M. and Kutyla, J. (2009) *Żiżek: Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa: Krytyka Politycznej.





MARTA BIEDRZYCKA

Jeżeli będziecie mieć okazję, aby odwiedzić Gdańsk, to krocząc jego malowniczymi ulicami, nie zapomnijcie wstąpić do Domu Uphagena, gdzie czas się zatrzymał.

DZIEJE KAMIENICY

Dom Uphagena – Muzeum Wnętrz Mieszczańskich to wyjątkowa zrekonstruowana kamienica, leżąca przy ulicy Długiej 12 w Gdańsku. Budynek należał niegdyś do rodziny Czapskich, lecz w 1775 roku został on nabyty przez Johanna Wilhelma Uphagena, historyka, późniejszego ławnika i rajcę gdańskiego, pochodzącego z zamożnej rodziny kupieckiej. Nowy właściciel kamienicy zlecił mistrzowi budowlanemu Johannowi Beniaminowi Dreyerowi szereg zmian architektonicznych, których zakres znamy dzięki zachowanemu kontraktowi z 1775 roku.

Dlaczego jednak jest to obiekt tak istotny i interesujący? Istnieją dwa aspekty czyniące go wyjątkowym. Pierwszy z nich dotyczy historii budynku. Gdańskie kamienice, przechodząc w ręce coraz to nowszych właścicieli, zmieniały wielokrotnie swoje wyposażenie, układ pokoi, niekiedy zdarzało się, że dokonywano znacznie większych metamorfoz. Zwykle również nie na długo mieszkania należały do jednej rodziny mieszczańskiej. Tymczasem w wyniku zapobiegliwości Uphagena dom przy ulicy Długiej 12 przez cały wiek XIX należał wyłącznie do spadkobierców wspomnianego rodu. Ponadto nowi właściciele nie mogli wprowadzać dużych zmian w wystroju. Gwarantował to Statut Fundacji Rodzinnej, założonej przez pierwszego z familii Uphagenów właściciela kamienicy. Natomiast w latach 1911 – 1944 budynek pełnił



Domowe zacisze mieszczanina

rolę muzeum prezentującego reprezentatywne wnętrza mieszczańskie z końca XVIII wieku. Niestety w 1945 roku kamienica została zniszczona, podobnie jak większość Głównego Miasta. Po wojnie zdecydowano się jednak odbudować ją z zachowaniem jej historycznej głębokości. Dzięki temu w trakcie zwiedzania możemy przenieść się w czasie do dawnego Gdańska. Mimo wszystko prace rekonstruktorskie nie zostały podjęte od razu, w związku z czym dopiero w 1998 roku ponownie otwarto Muzeum Wnętrz Mieszczańskich.

POMIESZCZENIA MAŁE I DUŻE

Kolejnym aspektem wyróżniającym Dom Uphagena na tle innych muzeów jest jego wartość edukacyjna z zakresu historii wnętrz. Kamienica prezentuje zespół pomieszczeń typowych dla zamożnej klasy mieszczańskiej z drugiej połowy XVIII wieku. Budynek składa się z sieni, dawnego kupieckiego kantoru (obecnie mieści się tam sklep muzealny), małego saloniku na antresoli, salonu, dużej i małej jadalni, trzech małych saloników (wśród nich znajduje się pokój muzyczny), pomieszczeń gospodarczych, a także usytuowanych na drugim piętrze niezrekonstruowanych pokoi przeznaczonych na wystawy czasowe.

W 1944 roku niemieccy konserwatorzy zabytków ewakuowali wyposażenie i wystrój domu, całość została także przy tym zinwentaryzowana. Dzięki ich pracy wiele udało się ocalić przed zniszczeniem, lecz nie zachował się wykaz miejsc, do których

miano przewieźć meble, obrazy oraz część wystroju. Obecnie na wyposażeniu Domu Uphagena znajdują się przepiękne antyki, oddające ducha przełomu XVIII i XIX wieku.

POKOJE PEŁNE BARW

Muzeum Wnętrz Mieszczańskich zachwyca niezwykle malunkami na niskich boazeriach. Salonik na antresoli ozdobiony jest motywami chińskimi, natomiast w oficynie bocznej odkrywamy pokoje ozdobione motywami owadzimi, kwiecistymi i ptasimi. Barwy malowideł są delikatne, czasem wręcz pastelowe, dzięki czemu jasne wnętrza wprowadzają nas w pogodny nastrój. Zgodnie z tematyką ozdobione zostały także drzwi pomieszczeń. Ściany nad boazerią pokryto zachwycającymi tkaninami, a sufit upiększa misterna sztukateria. Co istotne, Dom Uphagena zawiera kilka mebli (stół i krzesła) pochodzących z oryginalnego wyposażenia, które odnajdziemy w małej jadalni.

Na parterze oficyn mamy okazję przyrzeć się również, jak żyła służba w kamienicy. Do oglądania dostępna jest mała komórka z łóżkiem, stołem i kilkoma krzesłami. Na koniec zwiedzania możemy ponadto zajrzeć do kuchni, a jeśli ogarnie nas zmęczenie, usiąść na ławce na podwórzu pod cieniem okazałego drzewa.

Muzeum Wnętrz Mieszczańskich w Gdańsku jest z całą pewnością miejscem wyjątkowym. Zachęcam do odwiedzenia kamienicy przy ulicy Długiej 12, która oczarowuje wygodą połączoną z delikatnym pięknem.



KAMIL KIJANKA

Power Rangers: Once & Always

Once a Ranger, always a Ranger. Netflix ponownie uderza w sentymentalne struny pokolenia urodzonego w latach dziewięćdziesiątych. Niedawno platforma udostępniła szumnie zapowiadaną produkcję *Power Rangers: Once & Always*. Film stał pod dużym znakiem zapytania ze względu na problemy z doбором obsady. Twórcy zafundowali nam jednak cudowny powrót do przeszłości – pełen kiczowatych scen walki, tandetnych efektów i kolorowych kostiumów. Czyli teoretycznie wszystko wygląda tak, jak wyglądać powinno. A jednak, mogło być lepiej.

Kto z nas w latach dzieciństwa nie marzył o tym, by przywdziać specjalny strój i dołączyć do drużyny Power Rangers? Serial który nawet jak na tamte czasy był mocno pretensjonalny, cieszył się ogromną popularnością. Dziewczynki chciały być jak Trini lub Kimberly (żółta i różowa wojowniczka), podczas gdy chłopcy kłócili się o to, który z męskich przedstawicieli drużyny (czerwony, zielony a może jednak czarny lub niebieski) jest najlepszy.

Power Rangers: Once & Always to trwający blisko godzinę film. Z drugiej strony, powiedziałbym, że jest to odcinek specjalny, który został nakręcony z okazji trzydziestolecia pierwszego sezonu tego kultowego serialu. Jest to prawdziwa gratka dla fanów - sentymentalny rollercoaster, ale również hołd dla aktorów wcielających się przed laty w rolę konkretnych wojowników. Choć było kilka elementów, dzięki którym zapach nostalgii wyraźnie unosił się w powietrzu, to można było to zrobić o wiele lepiej.

Akcja serialu toczy się wiele lat po wydarzeniach z pierwszej odsłony. Nastoletni wojownicy są dziś dojrzałymi ludźmi, którzy zajmują

się zwyczajną pracą dla zwykłych ludzi. Kiedy jednak sytuacja tego wymaga, ponownie muszą stanąć do walki, aby pokonać zło. Na wstępie dowiadujemy się, że podczas walki z Ritą Odrzą, życie straciła żółta Rangerka. Jej nastoletnia córka, gdy tylko poznaje prawdę, ma zamiar pomścić matkę i pójść w jej ślady.

Zabieg ten wydaje się całkiem logiczny, ponieważ Thuy Trang wcielająca się w rolę Trini zginęła w wypadku samochodowym w 2001 roku.

Niestety, w filmie nie zobaczymy także kilku innych Rangersów, którzy wchodzili w skład pierwszej zaprezentowanej grupy wojowników - tego fani serii mogą żałować najbardziej. Jason David Frank - aktor wcielający się w zielonego wojownika - popełnił samobójstwo w listopadzie 2022 roku. Austin St. John - grający czerwonego Rangera - boryka się obecnie z poważnymi problemami natury prawnej i grozi mu do 20 lat więzienia. Natomiast Amy Jo Johnson - grająca różową Rangerkę - odmówiła udziału w produkcji. Co ciekawe, scenarzyści w sprytny sposób znaleźli dla tych wojowników miejsce na ekranie, choć ich rola w całej produkcji jest marginalna. Próżno szukać także zabawnych scen

z udziałem Mięśniaka i Czachy, których możemy dostrzec jedynie przez moment na billboardzie - oczywiście, przy akompaniamencie charakterystycznej, zabawnej a zarazem żalostnej melodii. Dziwnym jak dla mnie rozwiązaniem było także pojawienie się Robo Rity, na szczęście głosu użyczyła jej Barbara Goodson.

Spot tych wszystkich okoliczności sprawił, że na pierwszy plan wysunęli się Zack i Billy - lubiani, ale do tej pory raczej stojący nieco w cieniu, członkowie pierwszej drużyny Power Rangers.

I nie zrozumcie mnie źle, podczas seansu bawiłem się naprawdę nieźle. Mimo że efekty specjalne były jak na dzisiejsze czasy po prostu komiczne, to pragnę wierzyć, że był to celowy zabieg nawiązujący do klimatu pierwszej serii, a nie jedynie konsekwencja niskiego budżetu. Przyjemnie było powrócić do kultowego baru w Angel Grove, gdzie usilnie wypatrywałem wspomnianego Mięśniaka i Czachy. Słyszając po latach motyw przewodni czy oglądając megazordy i wojowników w akcji mogłem przez chwilę powrócić do beztrudnych lat dzieciństwa. Szkoda tylko, że to spotkanie z dawnymi przyjaciółmi, odbyło się w nieco okrojonym składzie.

30 IX – Dzień Archiwisty

Archiwa to skarbnice naszej historii.
Ale czy wiemy kto się nimi zajmuje?
Dla kogo zawód archiwisty będzie
odpowiedni i jak można nim zostać?



EWELINA MAKOS

KIEDY POWSTAŁY ARCHIWA I JAKIE SĄ ICH RODZAJE?

Powstanie archiwów przez przypa-
dło na XVII i XIX wiek. Pierwsze
prawne uregulowanie działalno-
ści archiwów, a także nadanie im
publicznego charakteru jest zwią-
zane z rewolucją francuską. W 1790
powstało Archiwum Narodowym
w Paryżu, pierwsza publiczna i nowo-
czesna instytucja o tym charakterze.
W XIX wieku archiwa stały się fun-
damentem nauk historycznych. Od
tego czasu nastąpiła ewolucja archi-
wów państwowych i zmiana ich po-
strzegania ze składów dokumentacji
likwidowanych urzędów na placówki
naukowe. W XIX wieku na ziemiach
polskich powstały historyczne archi-

W archiwach państwowych są przechowywane najważniejsze źródła dotyczące historii państwa polskiego.

wa, które zyskały oficjalny charak-
ter po odzyskaniu niepodległości.
Dekret archiwalny wydany w 1919
roku zobowiązywał wszystkie archi-
wa państwowe do udostępniania ich
archiwaliów, a także do prowadzenia
badań naukowych. Od tego czasu
polskie archiwa posiadają strukturę
scentralizowaną, na której czele
stoi Naczelny Dyrektor Archiwów

Państwowych. To właśnie w archi-
wach państwowych są przechowy-
wane najważniejsze źródła dotyczące
historii państwa polskiego. Wszyst-
kie świadectwa historii, które są
gromadzone w archiwach otrzymują
także drugie życie. Można uzyskać
do nich dostęp poprzez wydawnic-
twa źródłowe, spotkać je możemy
na wystawach oraz w projektach,
podczas prowadzonych warsztatów
i lekcji archiwalnych.

JAK WYGLĄDA ZAWÓD ARCHIWISTY?

Archiwistą jest osoba, która
pracuje w archiwach różnorodnych
instytucji. Miejscem pracy archiw-
isty może być archiwum zakładowe,
biblioteka, muzeum czy inne miejsca,
gdzie przechowywane są akta.

ZADANIEM ARCHIWISTY JEST:

- gromadzenie akt, ich odpowied-
nie opisanie i klasyfikowanie;
- udostępnianie dokumentów,
jak i ocena jakości zbiorów,
czy też tworzenie z nich kopii
cyfrowych;
- dbanie o odpowiednią tem-
peraturę oraz wilgotność
w archiwum;
- obsługiwanie klientów;
- odszukiwanie potrzebnych akt;
- dbanie szczególnie o najstarsze
i najcenniejsze zasoby;
- przygotowywanie presenta-
cji, wystaw;
- wydawanie odpowiednich
zaświadczeń dla osób, które da-
nych dokumentów poszukują;
- uzgadnianie sposobu przecho-
wywania oraz układu akt;
- analizowanie i przekwalifikowa-
nie dokumentów.

Aby zostać archiwistą należy
posiadać przynajmniej wykształce-
nie średnie i uzyskać tytuł technika
archiwisty. Prawo do wykonywania
tego zawodu zdobyć można również
po uzyskaniu wykształcenia wyż-
szego na kierunku historycznym lub
z zakresu archiwistyki. W przypadku
archiwisty przydatnymi umiejęt-
nościami do pracy będzie skrupu-
latność, szczególność, dokładność
oraz wytrwałość.

Archiwistykę można studiować
jako specjalizację na kierunku histo-
ria, ale także jako osobny kierunek.
Obecnie w ofertach uczelni możemy
spotkać się z takimi kierunkami jak:
archiwistyka i zarządzanie doku-
mentacją, archiwistyka i nowoczesne
zarządzanie zapisami informacyj-
nymi. Studia na takich kierunkach
można podjąć na przykład w Toruniu
lub Lublinie.

DLACZEGO I KIEDY USTANOWIONO DZIEŃ ARCHIWISTY?

Dzień 30 września jest obcho-
dzony w Polsce jako święto archiwi-
stów. Został on ustanowiony przez
Dyrektora Archiwów Państwowych
w 2019 roku. Patronem archiwistów
jest Święty Hieronim, dlatego wła-
śnie w jego liturgiczne wspomnie-
nie przypada święto archiwistów.
Hieronim urodził się około 345 roku
w Strydonie (dzisiejsza Chorwacja).
Planował zostać urzędnikiem, ale
wybrał studia teologiczne, został
mnichem i wybrał się do Jerozolimy.
Jego największym dorobkiem była
Wulgata - łaciński przekład Pisma
Świętego. Hieronim dokonał tego
po 24 latach dzięki zgromadzonym
przez siebie zbiorom.

SERIAL „ARCHIWISTA” - O CZYM JEST I CZY WARTO OBEJRZEĆ?

Serial „Archiwista” to polski
kryminał, który swoją premierę miał
10 stycznia 2020 roku (I sezon). Jak
dotąd wyemitowany został pierwszy
sezon serialu, natomiast drugi jest
dostępny w serwisie VOD TVP.PL.
Znajdzie się on również w jesiennej
ramówce Telewizji Polskiej tego roku.
Serial opowiada o emerytowanym
pracowniku policyjnego archiwum
Henryku Mikosie, który postanowił
rozwiązywać umorzone przed latami
sprawy. Do archiwum, które Henryk
uważa za swoje królestwo zostaje
skierowana młoda policjantka, Zuza
Wasiluk, która na początku uważa go
za dziwaka. Jednak z czasem zmienia
o nim zdanie i postanawia z nim
współpracować. Jest to serial, który
pokazuje pracę policyjnego archiwum
od wewnątrz, łącząc to z kryminalny-
mi intrygami.

W domku czy namiocie?

RAFAŁ KRAWCZYK

Niezależnie od tego, czy udajemy się na wyprawę górską, wakacje nad morzem czy wyjazd na Mazury, jedna kwestia pozostaje niezmienna – gdzie trzeba spędzić noc.

Każdy z nas ma jakieś predyspozycje i sprawdzone sposoby na nocleg na wyjeździe. Jedni preferują spanie pod chmurką lub w hamaku, aby w pełni wykorzystać potencjał miejsca i chwili, inni idą pewniejszą drogą i postanawiają rozbić namiot, następnymi śpią w domkach letniskowych, a jeszcze inni chcą się czuć jak w domu, więc wybierają do tego celu hotel. Która z tych opcji jest najlepsza? Oczywiście każda z nich jest warta uwagi i to, jak spędzamy noc na wyjeździe zależy tylko i wyłącznie od nas, natomiast chciałbym się w tym miejscu pochylić nad plusami, minusami i możliwościami każdego z tych rozwiązań.

POD ROZGWIEŹDŻONYM NIEBEM

Spanie pod chmurką niesie ze sobą z oczywistych względów największe ryzyko nieprzyjemności z uwagi na bezpośrednie wystawienie na warunki atmosferyczne. Rozwiązanie na pewno spodoba się fanom budzenia się o wschodzie słońca i podziwiania go z ciepłego śpiworka oraz wszystkim pragnącym bezpośredniego doświadczenia bliskości naturą. Należy zawsze jednak pamiętać o odpowiednim przygotowaniu sprzętowym do takiej aktywności, to znaczy odpowiednio dobrany do warunków śpiwór i wla-

ściwa izolacja od ziemi. Pamiętajmy, że w większości miejsc, przynajmniej w Polsce, rano zastanie nas wilgotny śpiwór, na którym osiądzie poranna rosa. Warto mieć zabezpieczony czas na jego wysuszenie przed spakowaniem, lub zabezpieczenie zawnazsu nieprzemakalnym materiałem

NA HAMAKU LEŻĘ SOBIE I NIC NIE ROBIĘ

Kolejną metodą jest spanie w hamaku. Od razu mówię, że nie polecam spania w hamaku „ogrodowym” to znaczy z usztywnionymi za pomocą drewnianych patyków końcami. Do spania przeznaczone są hamaki nieposiadające usztywnienia na końcach, do kupienia w popularnych sklepach turystycznych lub przez internet. Cena tych dobrej jakości zaczyna się już od około 50 złotych. Jak zatem komfortowo spędzić noc w hamaku? Ważne jest przede wszystkim ułożenie naszego ciała. Powinniśmy układać się po przekątnej hamaka. Takie instrukcje znajdziemy często także na opakowaniach producentów. Powinniśmy także pamiętać o tym, że warstwą izolacyjną jest zawsze unieruchomione powietrze, a pod nami może w najlepsze hulać wiatr. Dlatego przy niższych temperaturach warto przemyśleć położenie między nas a hamak karimaty lub maty samo-

Warte rozważenia są: drugi śpiwór, koc, a nawet bluza zawinięta wokół stóp.

pompującej - poprawi to komfort cieplny. Jeśli natomiast mamy już jakieś doświadczenie i planujemy biwakować w chłodniejszych warunkach, to świetnym rozwiązaniem są podpinki. Jest to coś w rodzaju

drugiego śpiwora, podczepionego pod hamak, dzięki któremu powietrze może swobodnie zgromadzić się w zamkniętej przestrzeni podpinki oraz pomiędzy nią a hamakiem, spełniając swoją funkcję izolacyjną. Czy śpiąc w hamaku dalej jesteśmy narażeni na warunki atmosferyczne tak samo bardzo jak w przypadku spania pod chmurką? Owszem, ale popularnym rozwiązaniem jest zadaszenie biwakowe nazywane tarpem - jest to specjalna plandeka z odciągami i śledziami jak w namiocie, dzięki której możemy osłonić się przed deszczem i wiatrem. Kluczowe jest odpowiednie rozłożenie tarpa, dzięki któremu oba te efekty zostaną osiągnięte.

BO NAMIOT TO RZECZ BARDZO BLUESOWA

Trzecią opcją jest oczywiście popularny namiot. Na rynku znajdziemy naprawdę wiele rodzajów takiego schronienia i z pewnością łatwo dobierzemy coś pod nasze potrzeby. Ze wszystkich rodzajów spania turystycznego czyli ze schronieniem, które możemy rozłożyć, złożyć i zabrać ze sobą, to namiot jest opcją, która najskuteczniej ochroni nas przed niespodziewaną pogodą, dzięki czemu nie musimy obawiać się w zasadzie o nic. Wszystkie z wcześniej wymienionych metod wymagają od nas znalezienia odpowiedniego miejsca pod biwak. No właśnie, jak jest z tym spaniem na „dziko”? To zależy, przede wszystkim od tego w jakim kraju się znajdujemy. W Polsce, według prawa, nie możemy spędzić nocy w parku narodowym czy lesie państwowym, no chyba, że mówimy o specjalnych miejscach do tego wyznaczonych przez Lasy Państwowe lub administrację parku.

Takie specjalne miejsca to coraz częściej obszary objęte programem „Zanocuj w lesie”, znajdujące się

w każdym nadleśnictwie. Regulamin obozowania w takich miejscach znajduje się na stronie Lasów Państwowych. Jeśli zaś chodzi o inne kraje, to przykładowo w Norwegii natomiast spanie "na dziko" jest dozwolone i często praktykowane, a w Niderlandach z kolei surowo zabronione i obarczone ryzykiem wysokiej grzywny. Więc jak widać co kraj to obyczaj, zawsze możemy skorzystać z oferty kempingów i spędzić noc właśnie tam. W takich miejscach za hamak z reguły zapłacimy mniej niż za namiot, a spanie pod chmurką bywa zupełnie darmowe.

BIAŁY DOMEK WŚRÓD ZIELENI

Czwartym sposobem jest nocleg w domku letniskowym. Ciężko tu cokolwiek ogólnie powiedzieć, bo

zróżnicowanie wyposażenia jest w tej grupie miejsc noclegowych naprawdę duże. Na potrzeby artykułu przyjmijmy, że domek letniskowy to chatka w górach czy na Mazurach, nie posiadająca źródła ogrzewania. Noc może być przecież chłodna, co zrobić w takiej sytuacji? Poza wtuleniem się w nasz śpiwór, zwiększyć nasz komfort termiczny możemy na wiele sposobów. Warte rozważenia są: drugi śpiwór, koc, a nawet bluza zawinięta wokół stóp. Porady te sprawdzają się także w każdej z wcześniej wymienionych metod noclegu. Spaniu w górskiej chacie traperskiej na pewno nie można odmówić klimatu, natomiast problemem może okazać się ich dostępność. W Polsce jest ich stosunkowo niewiele, jednak warto je odnaleźć i wypróbować.

NIE MA TO JAK HOTEL

Jeśli zaś zdecydujemy się na hotel, to tutaj nie będę się rozpisywać nad walorami tego sposobu, bo jak w hotelu będzie, każdy raczej wie. Warunki takie nie wymagają (przynajmniej nie powinny!) naszej specjalnej ingerencji podwyższającej komfort noclegu.

Każda z powyżej wymienionych metod ma swoje plusy i minusy, niezmiennie jednak wszystkie są równie warte spróbowania. Walory spania bliżej przyrody są oczywiście nieocenione dla jej miłośników, a także zdecydowanie tańsze od ich hotelowych alternatyw. Mam nadzieję, że te parę słów z mojej perspektywy zachęci Was do spróbowania i odkrycia magii dzikiej natury jeszcze w tym roku!

Lofoty

norweski cud natury

Norwegia kojarzy się przede wszystkim z malowniczymi fiordami, krainą trolli i kryminałami Jo Nesbø. Jednak podróż tam nie należy do najtańszych. Mimo to, Norwegia przyciąga co roku miliony turystów z całego świata. Trudno się dziwić – tamtejsze widoki dosłownie zapierają dech w piersi. U północno-zachodnich wybrzeży kraju znajdują się Lofoty – archipelag, który oczarowuje swoim pięknem. Będąc tam można sobie uświadomić, że największe cuda wcale nie zostały stworzone przez człowieka tylko naturę.



KAMIL KIJANKA

Gdzieś kiedyś przeczytałem, że Lofoty są dla Norwegów tym, czym dla nas Zakopane. Być może coś w tym jest, choć na archipelagu na pewno nie uświadczymy aż takich tłumów jak w szczycie sezonu na Krupówkach. Nie znaczy to jednak, że pocujemy się jak na końcu świata. Chyba że będziemy mieli ochotę na coś mocniejszego niż piwo, wtedy może się okazać, że od najbliższego sklepu z mocniejszymi alkoholami dzieli nas kilkadziesiąt kilometrów. Widoki rekompensują jednak wszelkie niedogodności i to nimi powinniśmy się upajać. Jest to bez wątpienia jeden z najpiękniejszych regionów nie tylko Norwegii, ale i całej Skandynawii.

Archipelag składa się z jednych z najstarszych na świecie wysp pochodzenia wulkanicznego i metamorficznego. Wysokie i strome skalne masywy, które wyrastają z morza oraz wcinające się między nimi bajeczne fiordy, cieszą oko na każdym kroku. Widoki te zdecydowanie są warte trudów związanych z niezwykle długą i wyczerpującą podróżą. W przypadku mnie i moich znajomych zaczęła się ona od 20-godzinnej przeprawy promem z Gdańska do okolic Sztokholmu, a zakończyła po dwóch dniach kilkunastogodzinnej jazdy samochodem (z jedną przerwą na nocleg). Co ciekawe, przejeżdżając wschodnim brzegiem Szwecji, kilkakrotnie udało nam się zobaczyć renifery. Oczywiście, trzeba jednak podkreślić, że są łatwiejsze sposoby dotarcia na Lofoty. Można na przykład polecieć samolotem do Bodø, skąd czeka na nas czterogodzinny prom na archipelag. Właśnie nim przeprawiliśmy się w drodze powrotnej.

Wędrując po tamtejszych terenach, można poczuć się jak postać ze świata fantasy. Właśnie tak wyobrażałem sobie Śródziemie czy Skellige, przywołane kolejno we *Władcy Pierścieni* i *Wiedźminie*. Jednak zamiast potworów, znanych z twórczości Tolkiena i Sapkowskiego, na własne oczy mogliśmy zobaczyć przepięk-



na faunę i florę. Chociaż czasami miałem wątpliwości, czy spotkanie z Gollumem lub utopcami nie byłoby przyjemniejsze od chmary komarów i muszek, które atakowały nas każdego poranka. Oprócz wspomnianych reniferów, było nam dane zobaczyć jeszcze łosie, owce i lisy.

Jest kilka miejsc, które zdecydowanie należy uwzględnić podczas podróży na Lofoty. Wśród nich trzeba wymienić na pewno Henningsvær – równie małą co malowniczą miejscowość potocznie nazywaną Wenecją Lofotów. Podobnie jak we włoskim mieście, zobaczymy tu wiele charakterystycznych nabrzeżnych drewnianych domostw osadzonych na palach. Warto zahaczyć także o Å – wioskę z jedną z najkrótszych nazw na świecie. Zwolennicy górskich wypraw na pewno obiorą za cel Hoven. Góra ta, choć nie należy do najwyższych – 358 m.n.p.m – stoi zupełnie sama, otoczona pięknymi jeziorami i dolinami. Umiejscowienie to powoduje, że widok ze szczytu robi piorunujące wrażenie. Lofoty to jednak nie tylko góry, ale i cudowne plaże. Nam udało się odwiedzić Haukland i Kvalvikę. Wierzcie lub nie, ale nocleg w namiocie

Widoki te zdecydowanie są warte trudów związanych z niezwykle długą i wyczerpującą podróżą.

cie w takiej bajkowej scenerii przebija jakikolwiek hotel. Plaża nad Kvalivką jest otoczona górami – Ryten na północy i Kjerringa na południu, więc żeby tam się dostać, należy najpierw wejść pod górę i z niej zejść. Znalaziona na miejscu chatka wyglądała dziwnie znajomo i kojarzyła się z pewnym sympatycznym Hobbitem o nazwisku Baggins. Została zbudowana w 2011 roku przez parę surferów, którzy w tym celu zbierali drewno wyrzucone przez morze. Mieszkali tam ponad dziewięć miesięcy. Dziś chatka jest dostępna dla wszystkich i może służyć jako miejsce schronienia dla turystów. Warto dodać, że w Lofotach znajduje się kilka wartych uwagi pól campingowych, gdzie za opłatą możemy skorzystać z prysznicy, dostępu do prądu i kuchni.

A jeśli już o kuchni mowa, nie sposób nie wspomnieć o lokalnych specjach. Będąc w Norwegii na pewno warto spróbować brunosta-sera produkowanego z serwatki,

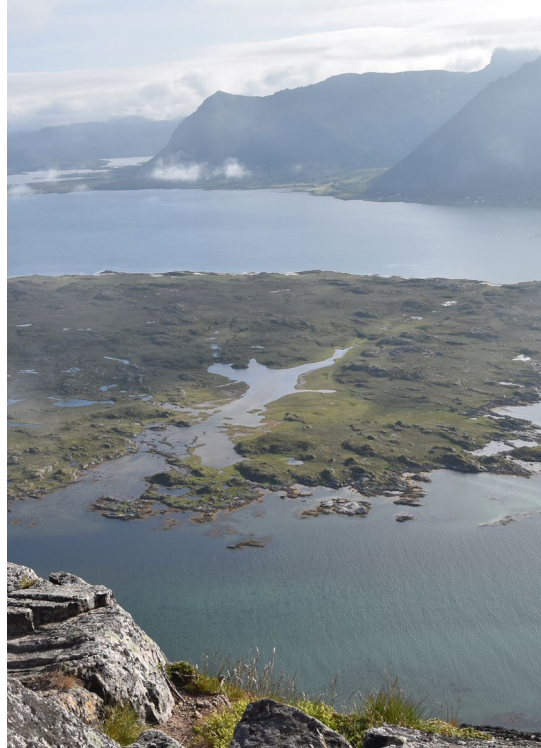
mleka krowiego i koziego - czy cynamonek - słodziutkich, cynamonowych bułeczek. Miejscowym specjałem jest także tzw. sztokfisz – niesolony dorsz suszony w niskiej temperaturze. Na każdym kroku na Lofotach można dostrzec charakterystyczne stojaki, na których wywieszają się owe ryby. Na nasze szczęście przybyliśmy już po okresie suszenia. Mimo to, w wielu miejscach czuło się intensywny zapach ryb. Jest też opcja dla prawdziwych mięsożerców – mięso renifera lub łosia.

Warto wybrać się na Lofoty w okresie od końca maja do połowy lipca. Panuje tam wówczas dzień polarny, a słońce nawet na chwilę nie chowa się za horyzontem. Skutkuje to oczywiście tym, że przez cały czas jest tam jasno. Warto więc przed podróżą zaopatrzyć się w opaski na oczy, gdy zdecydujemy się na spanie w namiocie. Białe noce robią niesamowite wrażenie. Decydując się na podróż zimą, można z kolei zaobserwować zorzę polarną.

Nie jest to na pewno wyprawa dla miłośników upałów. Klimat jest tu co prawda nieco łagodniejszy niż chociażby w środkowej części kraju, ale pogoda bywa bardzo kapryśna, także latem. Dlatego też, obierając ten kierunek, należy przygotować się na różne warianty. Gruby sweter, czapka, porządne buty i kurtka przeciwdeszczowa powinny znaleźć się w naszym zestawie, nawet jeśli mamy zamiar wybrać się na Lofoty w okresie letnim.

Także tutaj, na północno-zachodnich terenach Norwegii można spotkać Polaków – i to nie tylko turystów. Zachęceni rekomendacjami jak i kuszącymi zapachami kawy z bułkami, wybraliśmy się pewnego razu do kawiarni Gamle Skola („Stara szkoła”) w Lyngeda. Tam przywitał nas Krystian – właściciel lokalu, który do Norwegii przyjechał w 2006 roku. Uraczył nas krótką historią na temat jego życia: „Lokal prowadzimy wraz z żoną od ponad pięciu lat. Najpierw mieszkaliśmy na samym południu. Chcieliśmy jednak przeprowadzić się na Lofoty, żeby zobaczyć zorzę polarną i słońce w środku nocy. To jest budynek, w którym kiedyś była szkoła. Zobaczyliśmy to miejsce i uznaliśmy, że warto tu otworzyć kawiarnię.”

Nasz rozmówca nie miał wątpliwości, że warto przyjechać i zobaczyć miejscowe cuda natury: „Lofoty są jednym z najpiękniejszych regionów Norwegii. Kombinacja szczytów gór spadających do wody to jest coś



wspaniałego. Warto tutaj być i to przeżyć zimą i latem. Latem można bez problemu wybrać się w góry nawet po 22:00, bo cały czas jest jasno.”

Kolejnym punktem naszej wyprawy było Muzeum Wikingów Lofotr, gdzie znajduje się największy na świecie dom tych najemnych wojowników. Prawdopodobnie była to siedziba jednego z najpotężniejszych wodzów północnej Norwegii. To właśnie tu poznaliśmy Monikę – polską przewodniczkę, która opowiedziała nam trochę o tym miejscu: „Archeologowie datują powstanie tego domu na pięćsetny rok. Jest to najdłuższy tego typu obiekt na świecie. Mniej więcej do roku dziewiętnastego mieszkała tu jedna, bardzo bogata rodzina. Wiemy to dzięki kronikom odnalezionym na Islandii, gdzie miał przybytnąć wraz z synami gospodarz tego domostwa. Był to początek końca wikingów w Norwegii. Scentralizowała się władza, pojawił się król. To prawdopodobnie skłoniło rodzinę do opuszczenia tych obszarów.”

Na terenie muzeum znajdują się wystawy z przedmiotami i innymi znaleziskami związanymi z życiem wikingów. Nie zabrakło tu także innych atrakcji, takich jak krótki rejs statkiem wikingów, rzut toporem czy strzelanie z łuku. Strudzeni wędrowcy (za odpowiednią opłatą) mogli posilić się zupą i miodem pitnym.

Dwa tygodnie podróży minęły niepostrzeżenie. Myślę, że krótsza wycieczka na Lofoty nie miałyby większego sensu. Mimo intensywnie spędzonego czasu i tak pozostał pewien niedosyt. Z czystym sercem polecam ten kierunek wszystkim miłośnikom natury. Pod względem fizycznym z pewnością nie odpoczniecie, wróćcie jednak z bateriami doładowanymi jak nigdy dotąd.

„Talenty Jutra” wspierają młodych naukowców

W pierwszej edycji programu „Talenty Jutra”, 20 młodych naukowców i wynalazców, którzy mają szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauk ścisłych i w medycynie otrzymało dwadzieścia grantów w wysokości 25 tys. złotych każdy. To jeden z wielu programów edukacyjnych Fundacji Empiria i Wiedza, które mają na celu wsparcie młodych badaczy, wynalazców i rozwój nauki w Polsce. Druga edycja programu startuje 1 sierpnia.

„**T**alenty Jutra” to program, którego celem jest inspirowanie młodych ludzi do tworzenia innowacji i realizacji projektów naukowo-badawczych w naukach ścisłych i medycynie. Twórcą i organizatorem programu jest powołana przez Bank Gospodarstwa Krajowego Fundacja Empiria i Wiedza.

DLACZEGO POWSTAŁY „TALENTY JUTRA”?

Ostania Nagroda Nobla dla Polaków w dziedzinie nauk ścisłych to nagroda Marii Skłodowskiej-Curie, którą otrzymała w 1911 roku. Przez ponad sto lat to wyróżnienie nie trafiło do polskich naukowców. Chcemy to zmienić – mówi Zuzanna Piasecka, prezes zarządu Fundacji Empiria i Wiedza. – Wsparcie finansowe jest dziś jedną z największych potrzeb młodych badaczy i może zdecydować o rozwijaniu ich projektów. Ale potrzebne jest o wiele więcej, m.in. zmiana sposobu organizacji pracy z indywidualnej na zbiorową, projektową. Program, angażując naukowców, przedstawiciele biznesu i młodych wynalazców, rozpoczęła właśnie taką dyskusję – wyjaśnia prezes Fundacji.

„Talenty Jutra” skierowane są do osób w wieku 19-25 lat, które dopiero zaczynają swoją karierę naukowo-badawczą, ale już mają szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauk ścisłych i medycynie. Do programu można zgłaszać projekty badawcze będące w trakcie realizacji, wpisujące się w jedną z sześciu kategorii: biotechnologia, informatyka i nauki inżyniersko-techniczne, nauki biologiczne, nauki o zdrowiu i medycyna, nauki chemiczne oraz nauki o Ziemi i środowisku, nauki fizyczne

i astronomia, projekty dotyczące 3W (woda-wodór-węgiel).

Kapituła programu na podstawie zgłoszeń wyłania finalistów. Drugi etap to spotkanie młodych naukowców i wynalazców z członkami komisji podczas sesji pitchingowych, w czasie których, finaliści w kilka minut muszą przekonać do swoich innowacyjnych projektów i przedstawić możliwości ich wdrożenia.

KAPITUŁĘ PROGRAMU „TALENTY JUTRA” TWORZĄ NAUKOWCY I PRZEDSIĘBIORCY, KTÓRZY INWESTUJĄ W BADANIA

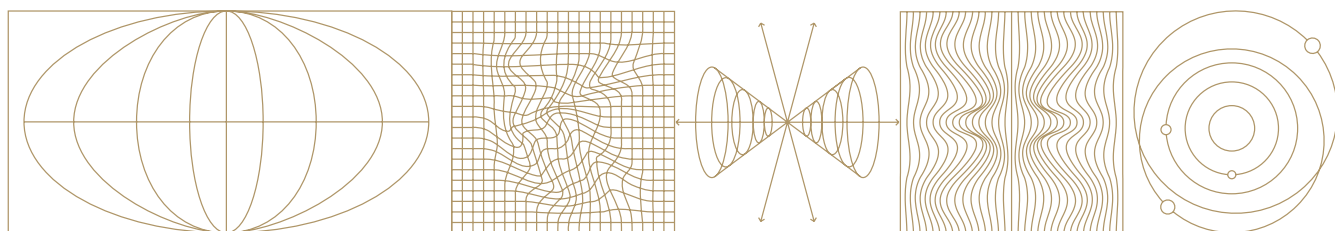
– W pierwszej edycji programu otrzymaliśmy niemal 100 zgłoszeń nowatorskich prac naukowych i wynalazków, z których wyłoniliśmy 50 finalistów. Nie było to łatwe. Wnioski, które wpłynęły pokazywały ogromny potencjał, jaki mają polscy młodzi naukowcy i wynalazcy – mówi Zuzanna Piasecka. – Wśród nagrodzonych grantem 20 projektów są np. dron z zestawem do reanimacji, Skin Preventer – inteligentny system wspomagania diagnostyki zmian skórnych czy opracowanie biokompatybilnego prekursora implantu kostnego z wykorzystaniem technik polimeryzacji rodnikowej z przeniesieniem atomu. W kilka miesięcy projekty i ich twórcy rozwinięli przysłówowe skrzydła.

Dlatego program będzie cykliczny i ogłosiliśmy drugą edycję.

Misją Banku Gospodarstwa Krajowego jest wsparcie zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, i dlatego poprzez realizowane przez Fundację programy edukacyjne takie jak między innymi „Talenty Jutra” budowany i rozwijany jest kapitał społeczny kraju.



**TALENTY
JUTRA**



Wystartowała II edycja programu grantowego Talenty Jutra!

Zgłoś swój wynalazek lub projekt badawczy i **zdobądź 25 tysięcy złotych** na jego rozwój!

Nabór wniosków trwa do **30 września**.

Dowiedz się więcej >>

www.empiriaiwiadza.pl/konkursy/talenty-jutra

Konkurs

OPOWIEDZ O SWOIM PRZODKU I WYGRAJ MAC BOOKA PRO 13
I INNE NAGRODY W KONKURSIE „STĄD JESTEM!”

Uczestnicy Konkursu „Stąd Jestem!” mają za zadanie napisanie eseju lub nagranie filmu poświęconego inspirującej postaci lub postaciach będących ich przodkami. Na Zwycięzców czekają nagrody z portfolio marki Apple: Mac Book Pro 13, iPad lub iPhone 14 czy słuchawki AirPods. Jury oceni m.in. oryginalność, wartość literacką czy potencjał historii do inspirowania innych.

Postawa i doświadczenia przodków mają wpływ na postawy i wybory poszczególnych osób. Wychowanie i przekaz rodzinny są kluczowe dla budowy wspólnoty narodowej. Właśnie dlatego think-tank Instytut Staszica wraz z Partnerami postanowił stworzyć inicjatywę zachęcającą Polki i Polaków do poszukiwania źródeł swojej tożsamości. – *Chcemy przekonywać, że genealogia to nie jedynie zabawa dla ziemiaństwa i arystokracji. Jest mnóstwo inspirujących a nieodkrytych życiorysów i historii przodków wielu z nas* – mówi dr Piotr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica i koordynator konkursu. – *Chcemy by młodszy i starsi Polacy czerpali inspirację od swoich przodków w wielu sprawach. Przecież mogą to być opowieści i o dzielnych żołnierzach, i o kreatywnych przedsiębiorcach, oddanych społeczn-*

kach, w końcu ludziach poświęcających się swoim rodzinom.

– *Historie naszych rodzin żyją tak długo, jak o nich pamiętamy. Ja poprzez nie rekonstruowałam losy pleszewskiej kamienicy przy ulicy Piłsudskiego 10, gdzie jak w obiektywie skupił się obraz Rzeczypospolitej lat 30. XX wieku, z jej kłopotami, rozczarowaniami, ale i nadziejami oraz pragnieniami* – mówiła na konferencji inauguracyjnej konkursu Dagmara Leszkowicz-Zaluska, pisarka. Cykl jej powieści, który otwiera książka „Dziewczyna z kamienicy”, był inspirowany właśnie historią rodzinną. Wiktor Świetlik, dziennikarz i jeden z fundatorów Instytutu Staszica podkreśla: – *Pochodzenie w dużym stopniu konstituuje nasze wartości, sposób patrzenia, działania. Adoptujemy się do różnych warunków, ale mamy bazę, która sprawia, że trud-*

no nas wytrącić z równowagi. Dlatego wszelkiej maści ideolodzy, także ci współcześni, chcą wykorzeniać ludzi.

Prace konkursowe mogą być przesyłane w formie esejów lub filmów. Te pierwsze nie powinny przekraczać długości 6 tysięcy znaków (ze spacjami), a filmy mieścić się czasie 5 minut (w formie linków do profilów na platformie Youtube).

Nadsyłanie prac konkursowych możliwe jest do końca września poprzez stronę internetową www.stadjestem.pl, tam też znajduje się regulamin konkursu. Ogłoszenie laureatów nastąpi do końca października. Projekt dofinansowano ze środków Funduszu Patriotycznego, a jego partnerami projektu są Fundacja im.XBW Ignacego Krasickiego, Raport CSR.pl i Instytut ESG.



Ponad



miliardów
złotych

przekazanych
na polski sport
i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliardów
złotych** od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda
złotych** od 2003 roku

#WygrywamyRazem



Gabriela Topolska

łyżwiarka szybka,
specjalizująca się w Short-
track'u, Ambasadorka
Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski
z Tokio w chodzie na 50 km,
Ambasador Totalizatora
Sportowego



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS
SPORTU I KULTURY
W POLSCE**